

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI  
NR 49 (850) 5 GRUDNIA 1976 R.

2 zł



Sw. Jan Chrzciciel na pustyni. Obraz nieznanego malarza szwajcarskiego. Muzeum w Zurychu

*A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy się w miękkie szaty przyodziewają, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: Oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotuje drogę twą przed tobą.*

*(z Ewangelii według św. Mateusza)*



W TYM TYGODNIU: ● 5.XII. — II Niedziela Adwentu ● 6.XII. — poniedziałek — św. Mikołaja, biskupa i wyznawcy († IV w.) ● 7.XII. — wtorek — św. Ambrożego, biskupa i Ojca Kościoła († 397) ● 8.XII. — środa — Uroczystość Poczęcia NMP ● 11.XII. — sobota — św. Damazego, biskupa i wyznawcy († 384)

LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (15, 4—13). Bracia! Wszystko, cokolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest, abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech skłoni was do jednomyślności wzajemnej według Jezusa Chrystusa, abyście jednomyślnie i jednymi ustami chwalili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przyjmujcie jedni drugich, jako i Chrystus przyjął was ku chwale Bożej. Bo powiadam, że Chrystus stał się sługą żydów dla wierności Bożej i dla utwierdzenia obietnic Bożych. Paganie zaś wielbią Boga za miłosierdzie, jako napisane jest: Dlatego wyznawać Cię będą wśród narodów, Panie, i imieniowi Twemu śpiewać będą. I znowu powiada: Weselcie się, narody, z ludem Jego. Oraz: Chwalcie Pana, wszystkie narody, i wysławiajcie Go wszystkie ludy. I znowu Izajasz mówi: Zjawi się potomek Jessego, który powstanie, aby panować nad narodami. W nim narody pokładać będą nadzieję. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadziei i mocy Ducha Świętego.

EWANGELIA św. według św. Mateusza (11, 2—10). Onego czasu Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus rzekł im: Idźcie, oznajmiecie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Słapi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotuje drogę twą przed tobą.

## NIEPOKALANA

W okresie oczekiwania na przyjście Pana Jezusa pojawia się wybrana przez Pana Boga kobieta, dziewica Najświętsza Maryja Panna. Ona jest tym pierwszym światłem, które rozprasza ciemności nocy adwentowej, ale równocześnie bez którego nie można spodziewać się światłości świata — Jezusa Chrystusa. Kościół w sposób symboliczny uwypukla rolę Maryi Panny w dziejach ludzkości i życia społeczności religijnej. Od pierwszej niedzieli adwentu tam, gdzie jest to możliwe, ustawia się na najwyższym miejscu na ołtarzu białą świecę ozdobioną wstęgą lub kwiatem. Ta świeca, zwana roratką, ma przypominać, że pierwszym światłem poprzedzającym narodzenie Jezusa Chrystusa było światło Niepokalanej. Zachował się także zwyczaj odprawiania Mszy św. zwanej roratami, której teksty mówią o Matce Jezusa. Msza ta celebrowana jest we wczesnych godzinach rannych, kiedy jeszcze ciemności nocy nie zostały rozproszone przez wschodzące słońce. Lud wiaryczny bardzo lubi te nabożeństwa i chętnie spieszy do kościoła, oddalonego nieraz od miejsca zamieszkania nawet o kilka kilometrów. Roraty posiadają jakiś miły, niezapomniany urok.

Mariolodzy wiele tekstów ze Starego Testamentu przenoszą do osoby Maryi Panny i wypowiadają się, że już w tamtym odległym okresie, kiedy Bóg zapowiadał zesłanie na ziemię Odkupiciela, mówił także o Jego Matce: „Położę nieprzyjaźń między tobą i między niewiastą i między nasieniem twoim i nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na stopę jej” (Rodz. 3, 15). W zdaniu tym jest mowa o ciąglej walce niewiasty, w tym wypadku Maryi Panny, ze złem oraz o nieprzyjaźni Chrystusa, który ma się z Niej narodzić, do szatana. Człeciele Maryi przyrównują ją do arki Noego, do skrzyni przymierza, runa Gedeona, Syonu, miasta Bożego, świętyni Salomona. Wypiewują Jej zalety i piękno: „Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie masz w Tobie zmyły” (Pieśń nad Pieśniami 4, 7) lub posługując się tekstem z księgi Mądrości mówią o Niepokalanej, że jest „tchnieniem mocy Bożej i czystym wpływem jasności Boga wszechmogącego i dlatego nic skalanego do niej nie wchodzi, jasnością bowiem wiecznej światłości i obrazem bez zmyły Majestatu Jego... Ona jest śliczniejsza od słońca i przewyższa wszelki porządek gwiazd” (7, 25—29). Wiele wyjątków z Psalmów odnosi się do Nieskalanej Dziewicy: „Piękniejsza urodą nad syny człowiecze, rozlany jest wdzięk na wargach Twoich”, „Bóg Cię opasał mocą i uczynił niepokalaną „drogę twoją”.

W Nowym Testamencie niewiele mamy tekstów odnoszących się do Matki Jezusa. Możemy powiedzieć, że informacje te są bardzo ubogie, a niektóre teksty budzą nawet pewne zastrzeżenia i są kontrowersyjne. Ojcowie Kościoła i późniejsi teolodzy rozbudowali naukę o Matce Jezusa i stworzyli specjalny dział Mariologię. Powstało wiele dzieł naukowych i mniej naukowych, rozbudowały się nabożeństwa do Najświętszej Dziewicy, Jej imieniem ochrzczono Kościoły i dzieci, a u niektórych osób nabożeństwo do Niepokalanej i kult do Niej przerósł kult Jezusa i samego Boga.

Widocznie dla niektórych wierzących Matka Boska stała się bliższa i łatwiej im szukać ukojenia dla siebie i pomocy u Boga za przyczyną Niepokalanej. Są kościoły, w których przy bocznym ołtarzu Matki Bożej pali się wiele świec, a przed Jezusem utajonym w Naj-

świętszym Sakramencie tli się zaledwie jedna mała, skromna lampka. Z całą pewnością Chrystus się o to nie gniewa ani też nie jest zazdrosny, bo to Jego Matce oddaje się cześć i szacunek. Wydaje się jednak, że gradacja powinna być inna, że najpierw najwyższy kult należy się Bogu w Trójcy Jedynemu, następnie Maryi Pannie. Nie grzeszy ten, kto postępuje inaczej, boć przecież nie można sobie wyobrazić, by kochać syna, nie kochając jego matki. Nie podzielamy więc poglądu, że osobę Matki Bożej należy pozostawić na uboczu, ale wręcz przeciwnie, uważamy, że należy Ją uwielbiać i czcić, na tyle, na ile zasługuje Jej macierzyństwo. A macierzyństwo Jej niezwyczajne, bo Ona jedna, jedyna spośród milionów kobiet została wybrana przez Boga, by piastować pod swoim sercem Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa.

Nasz Kościół, podobnie jak Kościół Prawosławny, otacza szczególną czcią Matkę Bożą. Pod Jej imieniem stawia świątynie, nadaje przy chrzcie świętym dzieciom Jej imię, wprowadza do Kościołów obrazy, odprawia specjalne nabożeństwa. Przekonani się o tym ci wszyscy, którzy dotychczas zarzucali nam brak szacunku do Matki Jezusa, a nawet posądzali o to, że lekceważymy sobie Jej świętą postać. Dziś jest może jeszcze jakaś niewielka grupa, która nie wiadomo dlaczego i pod czym podszeptem wprawia innym, że pod progami naszych kościołów pochowana jest figura Matki Bożej. Nie wiem skąd się to wzięło, bo przecież nawet ci, którzy nie czczą Matki Bożej, tego nie robią, ale z szacunkiem się do Niej odnoszą. My nie tylko mamy szacunek do Matki Jezusa, ale Ją kochamy i do Niej się gorąco modlimy. Uważamy, że nie może być inaczej. Najświętsza Maryja Panna jest dla nas wzorem życia i ten wzór naśladowujemy. Łatwiej nam mieć przed oczyma duszy taki właśnie wzorzec, który byłby nam bliski i bardziej zrozumiały. Niepokalana — jako kobieta, matka i istota bez grzechu — godna jest naśladowania.

W życiu Maryi, jak w każdym życiu ludzkim, było wiele dróg. I tych duchowych, jakimi Bóg każdego z nas wiedzie, i tych rzeczowych, ziemskich, jakimi chadzamy codziennie. W życiu Maryi była droga gorzysta, jaką szła niosąc Boga do domu Zachariasza, i ta, którą szła do Betlejem, i ta — do Egiptu. Były zaułki Jerozolimy, po których wędrowała szukając przez trzy dni zagubionego Jezusa. Były wszystkie szlaki Judei, które przemierzała, by choć przez chwilę ujrzeć swego Syna. A wreszcie była ta najbardziej przykra i tragiczna Droga Krzyżowa. Te wszystkie drogi prowadziły do jednego celu — do Boga.

Nasza droga życia jest czasem przyjemna, to znów przykra, raz lekka, to znów trudna i niebezpieczna. Bliskie są nasze drogi życiowe z drogami Maryi. Dlatego też właśnie obecnie, kiedy oczekujemy na jakąś zmianę w naszym życiu, na coś innego, lepszego, staśmy przy Niepokalanej, prosmy Ją o wstawiennictwo do Boga, a z całą pewnością, tak jak promień świecy roratniej rozjaśnia ciemności nocy, tak również i w życie nasze wstąpi nadzieja, a chwile ciężkie nie będą tragiczne i beznadziejne. „Idźmy, tulmy się jak dziatki do serca Maryi Matki”.

Ks. ZYGMUNT MĘDREK



# Eschatologiczne przyjscie Pana Jezusa

Liturgiczny okres adwentu jest najlepszą okazją do rozważań o potrójnym adwencie Chrystusa Pana. W poprzednim numerze mówiliśmy o historycznym przyjsciu Pana Jezusa, dziś powiemy o Jego przyjsciu eschatologicznym.

„Gdy tak patrzyli uważnie, jak On się oddalał ku niebu, oto dwaj mężowie w białych szatach stanęli przy nich i rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba” (Dz. Ap. I, 10-11). Tak rozpoczął się drugi adwent, wy czekiwanie na drugie przyjscie Pana Jezusa.

O podwójnym przyjsciu Pana mówił już prorok starotestamentowy Malachiasz. „Potem nagle przyjdzie do swej świątyni Pan, którego oczekujecie”. Mowa tu o pierwszym przyjsciu. O drugim zaś tak mówi: „I Anioł Przymierza, którego pragniecie, zaiste on przyjdzie — mówi Pan Zastępów. Lecz kto będzie mógł znieść dzień jego przyjscia i kto się ostoi, gdy się ukaze? (Mal. III, 1-3).

Te dwa przyjscia ma również na myśli św. Paweł Apostoł, pisząc do Tytusa następujące słowa: „Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa” (Tyt. II, 11-13).

Przyjdzie więc Pan nasz Jezus Chrystus z nieba. Przyjdzie przy końcu świata, w dniu ostatecznym, dokonać sądu nad wszystkimi ludźmi.

W pierwszym swym przyjsciu Pan Jezus został owinięty w pieluszki i złożony w żłobie; w drugim zaś okryje się światłością i chwałą. W pierwszym został przez ludzi odrzucony, wziął na siebie krzyż; w drugim przyjdzie uwielbiony, w orszaku anielskich zastępów. Wtedy przyszedł po to, aby dokonać zbawienia, nauczając ludzi łagodnym przekonywaniem; w przyszłym zaś przyjsciu wszyscy, czy będą tego chcieli czy nie, będą musieli poddać się bezwzględnie Jego panowaniu.

Kiedy się to stanie? Chrystus Pan nie chciał, aby uczniowie pytali Go o czas Jego drugiego przyjscia i dlatego powiedział im: „Ale o tym dniu i godzinie nikt nie wie: ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec. Baczcie, czuwajcie; nie wiecie bowiem, kiedy ten czas nastanie. Jest to tak, jak u człowieka, który odjechał, zostawił dom swój, dał władzę sługom swoim, każdemu wyznaczył jego zadanie, a odźwiernemu nakazał, aby czuwał. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: czy wieczorem, czy o północy, czy gdy kur zapieje,



„Jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjsciem Syna Człowieczego” (Mt. 24, 27)

czy rankiem. Aby gdy przyjdzie, nie zastał was śpiącymi. To, co mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie” (Mk. XIII, 32-37).

Bóg ukrył przed nami ten czas, abyśmy byli gotowi na Jego przyjscie w każdym momencie naszego życia. Zapowiedział jednak pewne znaki poprzedzające Jego powtórne przyjscie, ale czas wypełnienia się tych znaków również nie jest dokładnie znany. „I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec. Gdy więc ujrzycie na miejscu świętym ohydę spustoszenia, którą przepowiedział prorok Daniel — kto czyta, niech uważa — wtedy ci, co są w Judei, niech uciekają w góry; kto jest na dachu, niech nie schodzi, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niech nie wraca, by zabrać swój płaszcz. Biada też kobietom brzemiennym i karmiącym w owych dniach. Módlcie się tylko, aby ucieczka wasza nie wypadła zimą albo w szabat. Wtedy bowiem nastanie wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż do tąd i nie będzie. A gdyby nie były skrócone owe dni, nie ocalałaby żadna istota, lecz ze względu na wybranych będą skrócone owe dni. Gdyby wam wtedy kto powiedział: Oto tu jest Chrystus albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych. Oto przepowiedziałem wam. Gdyby więc wam powiedzieli: Oto jest na pustyni, nie wychodźcie; oto jest w kryjówce, nie wierzcie. Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjsciem Syna Człowieczego. Bo gdzie jest padlina, tam zlatują się sępy. A zaraz po udręce owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje

swoim blaskiem, i gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie będą poruszone. I wtedy ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą. I pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata, z jednego krańca nieba aż po drugi” (Mt. XXIV, 15—31).

Jak ludzie sprawiedliwi i prorocy oczekując przyjscia Mesjasza spodziewali się, że zjawi się On w ich czasach, tak również i dziś wielu chrześcijan spodziewa się Go ujrzyć za dni swojego życia. On jednak nikomu nie wyjaśnił momentu swego powtórnego przyjscia. Ten, który włada czasami i wiekami, nie jest uzależniony od nikogo i od niczego.

„A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, i odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłączy owce od kozłów. I ustawi owce po swojej prawicy, a kozły po lewicy. Wtedy powie król tym po swojej prawicy: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata (...). Wtedy powie i tym po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przekleńci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i jego aniołom (...). I odejda ci na kaźń wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mt. XXV, 31-46). „Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe” (II Kor. V, 10). „Kto wierzy w Niego, nie będzie sądzony; kto zaś nie wierzy, już jest osadzony, dlatego że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego” (J. III, 18).

Dobitnie o dniu sądu ostatecznego nad całym rodzajem ludzkim mówi św. Paweł Apostoł w swym liście do Rzymian: „Gdyż nie ci, którzy zakonu słuchają, są sprawiedliwi u Boga, lecz ci, którzy nie mają zakonu, z natury czynią to, co zakon nakazuje, są sami dla siebie zakonem, chociaż zakonu nie mają; dowodzą też oni, że treść zakonu jest zapisana w ich sercach; wszak świadczy o tym sumienie ich oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub też biorą w obronę. Będzie to w dniu, kiedy według ewangelii mojej Bóg sądzić będzie ukryte sprawy ludzkie przez Jezusa Chrystusa” (Rz. II, 13-16). Tenże św. Paweł w Liście do Hebrajczyków mówi: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego” (Hebr. X, 31).

„Nadchodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos Jego. I wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia; a inni, którzy złe czynili, by powstać na sąd” (Jan V, 28-29).

Czy jesteś gotowy, by stanąć przed majestatem Boga — Jezusa Chrystusa?

KS. STANISŁAW MUCHEWICZ



# Złoty jubileusz naszej parafii w Zamościu

Zamość jest miastem wojewódzkim, liczącym wg danych statystycznych z 1970 r. — 34,9 tys. mieszkańców. Jest to ośrodek przemysłowy, skupiający przemysł spożywczy, drzewny i odzieżowy. Miasto szczyci się dwoma muzeami, w tym Rotundą Zamojską (Muzeum Martyrologii Zamojszczyzny). Zbudowane na regularnym planie renesansowym o układzie osiowym, z pałacem, gmachem akademii, kamienicami, ratuszem i kolegiatą należy do pięknych zabytków architektury renesansowej w skali światowej. Zamość lokowany został w 1580 r. przez J. Zamoyskiego, który w 1595 r. założył tu akademię i drukarnię.

W okresie międzywojennym miały tu miejsce demonstracje robotników i chłopów. W czasie okupacji hitlerowskiej dokonano tu masowych zbrodni: zginęło 8 tys. osób. Przez tzw. obóz przesiedleńczy przeszło 100 tys. osób wysiedlonych z Zamojszczyzny. W Stalagu 325 zginęło ok. 20 tys. jeńców radzieckich. Zamość był również poważnym ośrodkiem ruchu oporu (działały tu GL, AL i AK).

Parafię Kościoła Narodowego zorganizowano w Zamościu w 1926 r. Zdobyła ona sobie wielką popularność od pierwszych dni swego istnienia, a przyczynił się do tego między innymi pierwszy pogrzeb narodowy w dniu 11 września tegoż roku.

W czasie okupacji hitlerowskiej pastorzował w Zamościu ks. Józef Osmólski. Po wyzwoleniu przez dłuższy okres proboszczem był tu ks. Marian Strzałka. Od 15 maja br. duszpasterzem w parafii zamojskiej jest ks. Zbigniew Krekora, który jednocześnie jest proboszczem w Tarnogórze.

W niedzielę, dnia 10 października br., odbyła się w parafii zamojskiej niecodzienna uroczystość — Złoty Jubileusz Parafii. W uroczystości tej udział wzięli: bp Tadeusz Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła, ks. Edward Jakubas — dziekan chełmski, ks. Kazimierz Bonczar — dziekan zamojski, ks. prob. Stanisław Kozal z Żółkiewki, ks. prob. Andrzej Nadskakulski z Kosarzewa, ks. Roman Marszałek z Maciejowa Starego, ks. Marian Strzałka, ks. Ryszard Michniak z Majdanu Leśniowskiego oraz klerycy z Warszawy. Tradycyjnym zwyczajem delegacja Rady Parafialnej powitała Księdza Biskupa chlebem i solą, a dzieci wierszykami i kwiatami.

Uroczystą Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odprawił bp Tadeusz Majewski. Przemawiając — jako przedstawiciel tych księży, którzy w okresie 50-lecia parafii opiekowali się nią — ks. Edward Jakubas przedstawił dzieje

parafii zamojskiej, jej chwile smutne i radosne. Kazanie w czasie Mszy św. wygłosił ks. dziekan Kazimierz Bonczar. Zwrócił on uwagę na socjologiczne aspekty parafii zamojskiej, która w swoim czasie była siedzibą arcybiskupa polskokatolickiego i na nią zwrócone były oczy całego Kościoła Narodowego.

Po Mszy św. odbyła się procesja, którą prowadził bp Tadeusz Majewski. Po procesji Dostojny Arcybiskup przemówił do zgromadzonych. Podziękował ks. Z. Krokora za pracę duszpasterską, której efekty są bardzo wyraźne, oraz życzył dalszych sukcesów i osiągnięć.

W godzinach popołudniowych odbyło się spotkanie Księdza Biskupa z młodzieżą parafii zamojskiej. Należy w tym miejscu podkreślić, że ks. Z. Krokora potrafił zgromadzić w parafii dość okazałą grupę młodzieży, zainteresować ją i związać z Kościołem.

Często mówimy dziś o odnowie posynodalnej w Kościele. Bezspornie ta odnowa jest wyraźnie widoczna w parafii zamojskiej. Parafianom zamojskim należy pogratulować dobrego duszpasterza, a duszpasterzowi życzyć pomyślnej pracy na Niwie Pańskiej. Szczęść Boże!

JERZY PIĄTEK

## Mini-wspomnienia

### Jak to pięciu w Zamościu bało się jednego

Było to pięćdziesiąt lat temu, w roku 1926. Czas zataił w pamięci wiele wydarzeń...

Na wiosnę zaczęły krążyć wśród społeczeństwa zamojskiego pogłoski, że w dzielnicy Nowa Osada jakiś ksiądz, który wystąpił z szeregu duchowieństwa rzymskokatolickiego, odprawia Msze św. w języku polskim, a nie po łacinie. Nabożeństwa odprawiają się przy ul. Lwowskiej. Wiosna była pogodna i ciepła, więc ludzie udawali się na to miejsce z ciekawością, aby posłuchać po raz pierwszy w swoim życiu nabożeństwa z języku polskim, ojczystym. Nieśmiało, obserwowali z daleka, z ulicy. Nabożeństwa w czasie pogody celebrowano na podwórku. Język ojczysty nabożeństwu przyciągał w każdą niedzielę coraz więcej wiernych.

Nastąpiła pora jesienna. Chłody i deszcze dokuczały wiernym stojącym na nabożeństwie pod gołym niebem. Grupa wiernych i sympatyków wraz z młodzieżą postanowiła zorganizować składki pieniężne na zakupienie własnego placu i zbudowanie świątyni Kościoła Narodowego. Sytuacja była bardzo ciężka. W tym roku masa ludzi była bezrobotna, brak było grosza na chleb. Ofiary wiernych były bardzo skromne. Inicjatywę budowy kościoła narodo-

wego poparł działacz Chłopskiego Stronnictwa „Wyzwolenie”. Kupiono plac i zaczęto budować kościół przy ul. Odrodzenia. Budowano czynem społecznym. Kto tylko mógł, przychodził i oferował swoje siły i zdolności. Powstał Komitet Budowy Kościoła, członkowie Komitetu udali się po kweście z domu do domu. Ludzie chętnie dawali ofiary, nieraz swoje ostatnie grosze, aby móc modlić się w języku polskim w polskim kościele.

Pamiętam, jak przyszli do nas do domu. Ojciec ofiarował 20 groszy. Był bezrobotny. Matka zarabiała u bogatych praniem bielizny i myciem naczyń. Za 5 złotych chodziła co dzień przez cały miesiąc myć naczyń po obiedzie. Czy można było w takich warunkach dać więcej niż 20 groszy?

Jednak z takich skromnych ofiar wzniesiono kościół narodowy, mурowany, z drewnianą nadbudowaną sygnaturką, kryty gontem. I już w 1927 roku zaczęto odprawiać Msze św. w swoim własnym kościele. Wiernych przybywało jak grzybów po deszczu. I właśnie wtedy zaczęły się prześladowania ze strony kleru z pięciu kościołów rzymskokatolickich. Obawiali się konkurencji jednego kościoła narodowego! Szykany, drwiny, przewiski wobec wyznawców Kościoła Narodowego i księży...

Zmarła kobieta, bardzo biedna robotnica — M. Bąk. Władze kościelne rzymskokatolickie nie pozwoliły pochować zmarłej na cmentarzu w Zamościu. Pogrzeb zamienił się w manifestację. Mnóstwo policji. Bramę cmentarną polecono grabarzom zamknąć i konduktu pogrzebowego nie wpuścić. Zaczęły się zamieszki. Co zrobić ze zwłokami? Zostawić pod bramą? — Nie wolno! A gdzie pochować? Przecież ta kobieta była chrześcijanką i Polką!

Trwało to kilka ładnych godzin. Zaczęła zapadać noc. Płacz, krzyki, szamotania... Złagodzili sytuację działacze Stronnictwa Chłopskiego — Piotr Zubowicz, Henryk Świątkowski i Czerniecki, którzy wpłynęli na władze. Trumnę wniesiono na cmentarz.

Po tym pogrzebie wzrosła liczba wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, ale wzmogły się jeszcze bardziej prześladowania narodowców. Obrzucano ich kamieniami, wyzywano. Księża rzymskokatolicki z ambon szydzili z Narodowego Kościoła.

A dziś już we wszystkich kościołach w Polsce odprawia się Msze święte w języku polskim...

IRENA ELSKA





Licznik Tygodnika Katolickiego „Rodzina” pokazuje dziś liczbę 850. To dość pokaźna liczba. 850 numerów naszego tygodnika to również dość długa, ponad piętnastoletnia historia służby Kościołowi Polskokatolickiemu, jego wiernym i sympatykom oraz wszystkim Czytelnikom dobrej woli w kraju i za granicą.

Wydawcą „Rodziny” — za pośrednictwem Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” w Warszawie — jest Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Celem Towarzystwa jest zapoznawanie społeczeństwa z postępowymi tradycjami religijno-społecznymi i ideologią Kościoła Polskokatolickiego oraz pogłębianie postępowych założeń ideowo-politycznych w oparciu o doktrynę chrześcijańską; rozwijanie i popieranie działalności oświatowej i kulturalnej, prowadzonej w duchu utrwalania pokoju, patriotyzmu oraz międzyludzkiej i ogólnochrześcijańskiej solidarności; rozwijanie działalności zmierzającej do przyspieszenia rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego kraju oraz umacnianie osiągnięć Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; umacnianie więzi środowisk polonijnych za granicą z krajem ojczystym.

Te cele stara się jak najsumienniejsz realizować również redaktor naczelny tygodnika „Rodzina”, którym jest powołane przez Zarząd Główny STPK tzw. „Kolegium Zakładu Wydawniczego ODRODZENIE”. Na swych cotygodniowych posiedzeniach Kolegium ustala politykę wydawniczą Zakładu, ukierunkowuje profil tematyczny wydawnictw, ustala autorów i recenzentów, uchwała plany wydawnicze, daje wytyczne redakcji w sprawach współpracy z autorami, kores-

pondentami i czytelnikami, no i co tygodnia przygotowuje dla Was, Drodzy Czytelnicy, nowy numer „Rodziny”.

Kolegium za pośrednictwem redakcji utrzymuje stały kontakt z Czytelnikami w kraju i za granicą i w miarę możliwości zawsze stara się spełniać ich życzenia. To właśnie listy przychodzące do redakcji oraz przeprowadzane wśród Czytelników ankiety i sondaże nadają kształt naszemu piśmie. W olbrzymiej większości Czytelnicy są zadowoleni z „Rodziny”. Piszą, że tygodnik nasz jest ich ulubioną lekturą i źródłem pożytecznych informacji. Dowodem tego jest fakt, że nakład pisma rozchodzi się w kioskach „Ruchu” błyskawicznie, nie ma wcale zwrotów, a jedyną bolączką Czytelników „Rodziny” jest tylko to, że trudno ją kupić. Większość Czytelników zamawia prenumeratę „Rodziny” u swoich listonoszy lub w najbliższych urzędach pocztowych.

Zbliża się koniec kalendarzowego roku 1976, nadchodzi nowy rok. Jaka będzie „Rodzina” w roku 1977? — Zapewniamy Was, nasi Mili Czytelnicy, że dołożymy wszelkich starań, ażeby uczynić nasze pismo jeszcze atrakcyjniejszym i ciekawszym. Z pewnością nie zawiedziecie się na nim także i w przyszłym roku.

Z okazji wydania 850 jubileuszowego numeru wszystkim Czytelnikom ślemy gorące pozdrowienia.

Kolegium  
Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

(97)

**B** jednych i drugich, a również o pracy nowych, według jego recepty, uczonych następująco. Dotychczasowi empirycy przypominają Baconowi mrówki, które skrzętnie zbierają materiał, ale nie przerabiają go na użyteczniejszy; dogmatycy, wyciągający wnioski i wypowiadający uogólnienia w oparciu o własne tylko intelektualno-spekulacyjne syllogizmy, przypominają mu pająka, który też z siebie samego tworzy pajęczynę. Według niego uczeni mają i powinni przypominać i powinni w swej pracy być jak pszczoły, które gromadzą nektar z różnych kwiatów, przerabiają go następnie skrzętnie i systematycznie i dokładnie i w efekcie produkują coś nowego — smaczny i pożywny miód. Uczeni mają więc na podstawie dokładnie prowadzonych i powtarzanych doświadczeń, analiz, obserwacji, nie tylko gromadzić materiał, ale rozumowo przerabiać go i wyprowadzać uogólnienia, mogące i mające m.in. poprzez wynalazki i usprawnienia ułatwiać pracę i umilać życie ludzkie, przyczyniać się do postępu i rozwoju pomyślności i indywidualnej i społecznej. Nową metodą prac i badań naukowych ma być indukcja eliminacyjna.

Bacon Franciszek dokonał też nowego podziału nauk. Stosownie do przyjętych przez niego trzech władz duszy ludzkiej: pamięci, fantazji i rozumu — Bacon dzieli nauki na historyczne, poetyckie (poezja) i filozoficzne (filozofia). W filozofii wyróżnia filozofię naturalną, filozofię człowieka i teologię naturalną. Filozofia jednak musi się opierać na zdobytych naukach przyrodniczych. A chociaż indukcję eliminacyjną i eksperymentalną Bacon każe stosować przede wszystkim właśnie w naukach przyrodniczych, to jednak chce on ją widzieć również we wszystkich innych naukach, więc również w naukach humanistycznych, a także i nawet w teologii. Przy czym zarówno obserwacja, jak i eksperyment, indukcja, muszą być prowadzone dokładnie, powoli, powtarzane i sprawdzane; wypowiada tu Bacon piękna myśl: rozum ludzki nie potrzebuje skrzydeł, aby szybko fruwać po rozległych przestrzeniach wiedzy, a ołowiu, aby fakty i zjawiska badań powoli, dokładnie, bez pośpiechu, a doszedłszy

do stwierdzonego wniosku, uogólnienia tą mozolną i kontrolowaną metodą indukcyjną, wznosząc się od szczegółów do ogółu, dopiero teraz z kolei można drogą dedukcji z tegoż uogólnienia schodzić w dół, do szczegółów, do analizy jego części składowych.

W etyce, aczkolwiek rozum może dać człowiekowi jakieś rozeznanie dobra i zła, grzechu i cnoty, to jednak według Bacona pełne jej zasady, bodźce i zahamowania, mające kierować czynami ludzi w celu osiągnięcia przez nich zbawienia, daje tylko religia objawiona. Ostatecznie więc Bacon podporządkowuje mimo wszystko zarówno etykę, jak i filozofię, teologii. Znane jest jego powiedzenie, którego treść po polsku można wyrazić następująco: słaba znajomość filozofii wiedzy do ateizmu, jej głębia wiedzy do religii. Obok więc teologii naturalnej jest też, wyższa od niej, teologia objawiona.

Swoją nową metodę badań i prac naukowych, kolektywnych prac naukowych, Bacon obrazowo i plastycznie przedstawił w *Nowej Atlantydzie*, która jest swoistą — utopią. Franciszek Bacon, przedstawiając w *Nowej Atlantydzie* utopijne społeczeństwo żyjące na nigdzie nie istniejącej wyspie Bensalem, chciał praktycznie pokazać proponowaną przez siebie nową metodę badań naukowych i jej wspaniałe rezultaty. Społeczeństwem *Nowej Atlantydzie* kieruje 36 mędrców, skupionych w „Domu Saloma” jako centralnej instytucji naukowej. Mędrców obowiązuje zajmowanie się wykonywaniem przydzielonych określonych zadań naukowo-badawczych i technicznych według kwalifikacji i przygotowania. I tak, niektórzy uczeni zbierają wiadomości i księgi, inni eksperymentują, dokonują wynalazków, racjonalizują, czyli proponują w efekcie ulepszenia, zmiany, aby ludziom żyło się coraz lepiej. Głową stanowią trzej najmędrsi. Oni też na podstawie wyników naukowych badań uczonych różnych kierunków i specjalności formułują podstawowe zasady i generalne prawa, panujące w przyrodzie i kierujące nią, i starają się nimi tak pokierować, by służyły one jak najlepiej ludziom. W trosce zaś o coraz lepszą przyszłość przy boku





Z głębokim żalem zawiadamiamy, iż opatrzony Świętymi Sakramentami zasnął w Panu w dniu 3 listopada br. w Bazylei

Ś. † P.

Biskup Prof. Dr URS K Ū R Y

emerytowany biskup Starokatolickiego Kościoła w Szwajcarii, długoletni sekretarz Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej i dziekan Wydziału Teologii Starokatolickiej Uniwersytetu w Bernie, honorowy kanonik Arcybiskupiej Kapituły Utrechckiej.

W świetlanej Osobie Zmarłego Biskupa tracimy czołowego teologa starokatolickiego, wybitnego działacza kościelnego oddanego całym sercem sprawom ekumenizmu, gorącego orędownika idei społecznych i wielkiego przyjaciela Kościoła Polskokatolickiego.

Msze Św. w intencji Zmarłego Biskupa zostały odprawione w dniu pogrzebu, tj. 8 listopada br. w katedrze w Warszawie przy ul. Szwoleżerów, w katedrze we Wrocławiu przy ul. Św. M. Magdaleny i w kościele parafialnym w Krakowie przy ul. Friedleina 8.

Niech odpoczywa w pokoju.

R A D A S Y N O D A L N A  
Kościoła Polskokatolickiego w PRL



„Pierwszym warunkiem odnowy naszej społeczności jest wierność własnemu Kościołowi. Jest to warunek możliwy do spełnienia przez każdego wierzącego. Nie jest naszym zadaniem tworzenie nowego Kościoła: byłoby to nonsensem i zarozumiałstwem z naszej strony. Zadaniem tym — o wiele zresztą trudniejszym — jest odnowa naszego Kościoła, takiego Kościoła, jaki został nam dany. Tylko wtedy, gdy zachowamy wierność owemu Kościołowi, ze wszystkimi jego brakami i niedoskonałościami, będziemy mogli ze spokojem patrzeć w przyszłość. Przecież my sami możemy się stać ludźmi przyszłości tylko jako ci, którymi byliśmy wczoraj i którymi jesteśmy dziś. Podobnie gdy idzie o nasz Kościół: planując jego przyszłość musimy strzec naszej odrębności, pozostawać w wewnętrznej zgodzie z istotą i podstawowymi założeniami naszego Kościoła. Nie wolno nam przy tym ulegać ani wąskiemu konserwatyzmowi i konfesyjności, ani zapominać o naszym ekumenicznym posłannictwie.

Punktem wyjścia naszej pracy na rzecz odnowy jest fundamentalna prawda, że jesteśmy Kościołem katolickim. Wedle słów biskupa Edwarda Herzoga „stanowimy w wielkiej katedrze chrześcijaństwa małą kaplicę, w której urządziliśmy się tak, że możemy mieć kontakty z innymi, którzy też się w tej katedrze znajdują”. Szczególnie musimy być świadomi tego, że należymy do Kościoła zachodniego i że w tej przynależności zawiera się nasza przyszłość. Tym samym zarysowane zostało nasze pierwsze zadanie na przyszłość, zadanie pracy wewnątrz, jak i na zewnątrz. Wewnątrz powinniśmy nieugięcie kroczyć drogą katolickiego budownictwa Kościoła, w duchu swobody ewangelicznej i nieustannej walki o prawdziwą katolickość. Na zewnątrz stoi przed nami wielkie, od dawna nie wykonane zadanie pokazania naszym braciom rzymskokatolickim istotnych założeń twórców starokatolicyzmu i tym samym służenia całemu zachodniemu katolicyzmowi. Wiemy dziś, że nie jest to beznadziejne zamierzenie, lecz służba, której oczekuje od nas wielu rzymskokatolików. To powinno dodać nam odwagi, byśmy wykonywali to zadanie jeszcze energiczniej i w większej świadomości celu niż dotychczas.

Powinniśmy jednakże pozostawić naszą „kaplicę wielkiej katedry” otwartą także dla ekumenicznych kontaktów ze wszystkimi innymi Kościołami chrześcijańskimi. W miarę naszych sił powinniśmy dążyć do odbudowy jedności podzielonych Kościołów — w prawdzie i miłości”.

(Z listu pasterskiego bpa U. Kury'ego z września 1972 r.)

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (98)

tych doświadczonych uczonych pracują młodzi, uzdolnieni, wybrani z najzdolniejszych, aby w przyszłości ich zastąpić i tak zapewnić ciągłość badań i postępu. Sugestiami Bacona kierowali się m. in. w połowie XVII w. Założyciele „Królewskiego Towarzystwa w Londynie dla posuwania naprzód wiedzy o przyrodzie” (Royal Society).

Franciszek Bacon, jeśli nie sam, to wspólnie z → Kartezjuszem może i powinien być uważany za ojca lub współojca filozofii nowożytnej, filozofii, która wywarła też wielki wpływ na jakość rozwoju teologii nowożytnej, a nawet współczesnej.

**Baculus** — (łac.; czyt. bakulus = kij, laska, berło) — to nazwa biskupiego pastorału, którego używają katolicy biskupi jako zewnętrznego znaku pasterskiego urzędu i pełni władzy kapłańskiej, którą ma biskup katolicki.

**Badacze Pisma św.** zob. → świadkowie Jehowy.

**Badeni Jan** — (ur. 1858, zm. 1900 w Krakowie), polski jezuita, ks., pisarz ludowy i działacz społeczny rzymskokatolicki. Wśród wielu jego publikacji i artykułów wskażmy na kilka: *Obrazki krakowskiej nędzy*; *Emigracja ludu polskiego do Niemiec*; *Robotnicy polscy w Saksonii*; *Walka przeciw niewolnictwu*.

**Badwin** Davonius lub Cantuarensis — (XVII w.; od 1148 arcybiskup Canterbury w Anglii) — angielski teolog. Autor głównie znanych dwóch prac napisanych po łacinie: *De Sanctissimo Sacramento Eucharistiae*, czyli po polsku *O Najświętszym Sakramencie Eucharystii* i *De Sacramento Altaris*, czyli *O Sakramencie Ołtarza*.

**Bagieński Adolf** — (ur. 1811, zm. 1860) — ks. rzymskokat., profesor teologii wpraw w Akademii Duchownej w Wilnie, potem w Petersburgu. Autor m.in. dwóch prac, podręczników teologicznych, a mianowicie: *Hermeneutica biblica seu*

*ars interpretandi Scripturam socram* (1841), czyli po polsku: *Hermeneutyka albo sztuka interpretowania Pisma św.* i *Introductio historico-critica in libros sacros N.T.* (1844), czyli *Wprowadzenie historyczno-krytyczne do świętych ksiąg Nowego Testamentu*.

**Baguenault de Puchesse** — (ur. 1814) — teolog francuski, autor m.in. książki pt. *L'immortalité, la mort et la vie* (1868), franc.; czyt. *Limmortality, la mor y la wi*, czyli po polsku: *Nieśmiertelność, śmierć i życie*.

**Ba — Hayla** Michał lub Zozym — (XV w.) — był przypuszczalnie Etiopczykiem. Napisał ciekawą pod względem religioznawczym książkę pt. *Księga tajemnic nieba i ziemi*, która długi czas leżała w rękopisie i została wydana w j. francuskim dopiero w 1903 r. w Paryżu.

**Bail Ludwik** — (ur. 1610, zm. 1669 w Paryżu) — uczonej i teolog francuski, ks. rzymskokat. Autor wielu prac, wśród których chyba najważniejszym jest dzieło pt. *Theologia affectiva* (1672; łac.), czyli po polsku: *Teologia afektywna*.

**Bailly Ludwik** — (czyt. Bajł; ur. 1730, zm. 1808) — ks. rzymskokat., teolog francuski, M.in. napisał: *Tractatus de vera religione* (łac.), czyli po polsku *Traktat o prawdziwej religii*; dalej *Tractatus de Ecclesia* (łac.) czyli po polsku *Traktat o Kościele* i *Theologia dogmatica et moralis* (łac.), czyli po polsku *Teologia dogmatyczna i moralna*.

**Bajanow Bazyli Borysowicz** — (ur. 1800, zm. 1883) — znany prawosławny teolog rosyjski, nauczyciel i wychowawca syna cara Mikołaja I, Aleksandra, i nadworny spowiednik. Wśród wielu jego prac największą popularnością cieszyły się: wśród naukowych — *Słowa i riecz*, a wśród popularnych — *Opowiadania moralne dla dzieci*, które doczekały się kilkunastu wydań.



Poniższe słowa z Ewangelii św. Jana (17, 11) są dewizą i celem ruchu ekumenicznego. Stąd też bardzo często są one i na naszych ustach. A treść ich nader oczywista: jedność i braterstwo wszystkich, a jedność i braterstwo kapłanów — w szczególności.

**„Aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (Jan 17, 8)**

Chrystus Pan w swej arcykapłańskiej modlitwie aż pięć razy powtarza prośbę o jedność swoich kapłanów. Za wzór tej jedności i braterstwa postawił Boski Arcykapłan tę jedność, jaka istnieje między Ojcem a Nim: „Ojciec Święty, zachowaj ich w Imię swoje (...), aby stanowili jedno, tak jak my (...), aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty Ojciec we mnie, a ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas (...). Chwałę, którą mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak my stanowimy jedno. Ja w nich, a Ty we mnie! Oby zespolili się w jedno” (Jan 17, 11—23).

Jako powód tej jedności wskazał Pan dwie wielkie i doniosłe sprawy, a mianowicie:

1. Apostolstwo: „Za nimi proszę (...), aby i oni stanowili jedno w nas, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (Jan, 17, 8);

2. Osobiste dobro i szczęście Apostołów: „Aby moją radość mieli w sobie w całej pełni” (Jan. 17, 13).

#### Biskup więzią jedności

W Kościele więzią kapłanów i duszpasterzy jest biskup. On to przez sakrę, przez sukcesję apostołską otrzymał szczególniejszą łaskę jedności dla Kościoła, który reprezentuje. Z tego Bożego daru na pierwszym miejscu mają korzystać kapłani — współpracownicy i pomocnicy biskupa w dziele apostołskim.

Jeden ze współczesnych teologów słusznie stwierdził: „Aby być w pełni braterskim wśród kapłanów, trzeba w pierwszym rzędzie być synowskim wobec Ojca = Biskupa”. Poza biskupem nie ma jedności i braterstwa wśród kapłanów, gdyż nie ma uczestnictwa w obowiązku apostołowania, tj. duszpasterzowania. A różnorodność zadań kapłańskich, odległość przestrzenna, rozpiętość wieku, różnicowanie intelektualne — wszystko to nie przeszkadza jedności, gdyż prowadzą do niej w sposób szczególny dwie cnoty kardynalne: Wiara i Miłość. Z tego płynie nie infantylne, nie służalcze, nie obłudne, nie zdziwaczałe w as-



a wreszcie całego Kościoła jest zbudowaniem dla naszych wiernych i znakiem dla przeciwników.

Ta jedność, a stąd braterstwo kapłanów może wyrażać się w rozmaity sposób, poczynając od prostej, życzliwej gościnności, od serdecznej, kulturalnej i twórczej rozmowy, przez wzajemne odwiedzanie się, spieszenie z koleżeńską i duszpasterską pomocą, mówienie o sobie dobrze, rezygnowanie z własnych ambicji na rzecz współbrata-kapłana.

W posynodalnej odnowie jedność między nami wymaga braterskiej solidarności, wzajemnego poszanowania i wyrozumienia, gotowości do wzajemnej obrony, pogodnej zgody, gotowości do oddawania sobie usług, niesienia pomocy, troski o wspólne dobro, prostego i szczerego szacunku wzajemnego, grzecznych form towarzyskich, szczerego języka, miłego podejścia i zdolności przebaczenia, modlitwy na intencje wzajemne, wielkiego taktu w braterskim upominaniu, szczerzej i głębokiej przyjaźni, krótko mówiąc: ka-

Biskup Tadeusz Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej i ks. Benedykt Sęk — administrator diecezji krakowskiej w braterskiej rozmowie z grupą kapłanów

## „ABY BYLI JEDNO...”



W tegorocznej uroczystości parafialnej w Kotłowie k. Ostrowa Wlkp. w diecezji wrocławskiej uczestniczyła pokaźna liczba kapłanów na czele ze swym zwierzchnikiem biskupem Tadeuszem Majewskim

pląska miłość w każdej formie powinna łączyć kapłanów.

Kapłan polskokatolicki nie może zapomnieć, że ze wszystkich sił, w każdym dniu swego życia winien pracować dla polskiego ludu, dla świętego ojczyzniego Kościoła, dla drogiej Matki Ojczyzny — w ścisłej łączności ze współbraćmi kapłanami i w synowskiej łączności z hierarchią, na czele której stoi z woli Bożej i z woli VI Ogólnopolskiego Synodu — biskup Tadeusz Majewski, przewodniczący Rady Synodalnej naszego Kościoła. Jedności i braterstwa oczekuje od nas wszystkich Pan nasz Jezus Chrystus.

(Z przemówienia wygłoszonego w dniu 15 października br. we Wrocławiu na seminarium polskokatolickiego duchowieństwa diecezji wrocławskiej).

Ks. ANTONI PIETRZYK

cetyzmie średniowiecza, ale starochrześcijańskie, wolne — rzec można męskie — w duchu współczesnym i w duchu Bożym zarazem pojęte posłuszeństwo. Chodzi tu o posłuszeństwo pełne, wdrażające w rzetelną współpracę z biskupem, wnoszące do tej współpracy całe osobiste bogactwo myśli, talentu, rozumu i serca.

#### Wielki obowiązek sumienia

„Aby stanowili jedno” — to testament Pana naszego! Aby

stanowili jedno z biskupem i jedno między sobą — oto obowiązek każdego kapłańskiego sumienia, oto posynodalna dewiza Kościoła Polskokatolickiego, każdej jego diecezji. Inaczej być nie może, skoro mamy w 30-lecie legalizacji Kościoła nie tylko cieszyć się z osiągniętych sukcesów, ale dynamicznie się rozwijać, stając się ewangelicznym zacznem w Narodzie Polskim! Bowiemy jedność kapłanów jednej parafii, jednego dekanatu, jednej diecezji,





## JÓZEF RELIDZYŃSKI

### *Rota Górnoślązaków*

Nie damy Śląska, skąd nasz ród,  
 Gdzie dom nasz, próg ziemi —  
 Śląscy żołnierze, śląski lud,  
 Górale i górnicy;  
 Nie będziesz Niemcze, miał z nas sług.  
 Tak nam dopomóż Bóg!

Naszą ta ziemia, w polskiej krwi  
 Zbroczona i w łzach wojny,  
 Nasz jest ten węgiel, w którym lśni  
 Pot naszej pracy znojnnej;  
 Nie sięgnie po nie nigdy wróg,  
 Tak nam dopomóż Bóg!

W każdej kopalni znajdzie wraz  
 Redutę on Orдона,  
 Która pogrzebie raczej nas,  
 Niż skarb mu wyda łona  
 I niżby pot nasz żłopać mógł,  
 Tak nam dopomóż Bóg!

Ojczyzno święta! kraju nasz!  
 Z tobą nam żyć, umierać!  
 Niezlomnie stoi śląska straż,  
 Polsko, twa wierna czeladź!  
 Zabrzmi i dla nas złoty róg,  
 Tak nam dopomóż Bóg!

Od ojców naszych świętych trun  
 I od kolebki dzieci,  
 Ze śląskich piersi wszystkich strun  
 Na świat wołanie leci:  
 Gdzie Polska, tam nasz dom i próg,  
 Tak nam dopomóż Bóg!

(„Gazeta Robotnicza”, 19.II.1920)



Pierwsza wybudowana po wojnie kopalnia „Lenin” w Wesolej przeżywa c  
 gą młodość. Obecnie urobek i załadunek węgla na 13 czynnych ścianach  
 konywany jest przez maszyny. Do przodujących zespołów należy młodzież  
 brygada Henryka Jasińskiego.

Krajobraz Górnego Śląska







## W ŚWIĘTO GÓRNIKÓW



W tabeli światowych producentów węgla kamiennego zajmujemy czwarte miejsce, w przeliczeniu zaś produkcji węgla na jednego mieszkańca jesteśmy na miejscu pierwszym. Węgiel nieodparcie kojarzy się ze Śląskiem, który dzięki czarnemu bogactwu stał się najbardziej uprzemysłowionym regionem Polski. Rozwinął się tu przemysł ciężki — hutniczy, metalowy, maszynowy i chemiczny, ale także przemysł lekki — spożywczy i włókienniczy. W oparciu o węgiel kamienny Śląsk stał się również największym w Polsce producentem energii elektrycznej. Z rozwojem zaś górnictwa i przemysłu związana jest gęsta sieć dróg kolejowych i bitych oraz komunikacja na Odrze, która za pośrednictwem Kanału Gliwickiego łączy zagłębie węglowe Śląska z Morzem Bałtyckim. Uregulowana i od Raciborza spławna Odra stanowi ważne uzupełnienie transportu lądowego.

Śląsk jest najbardziej zurbanizowaną krainą Polski. Okręg Górnego Śląska tworzy jakby jedno wielkie miasto. Na niewielkim obszarze skupia się tu siedem miast, z których każde liczy ponad sto tysięcy mieszkańców. Są to miasta: Katowice, Chorzów, Gliwice, Zabrze, Sosnowiec, Bytom i Ruda Śląska. Tworzą one tzw. konurbację. Funkcję wielkiego osiedla miejskiego spełniają przebudowane i rozbudowane Nowe Tychy. Stolicą Górnego Śląska są Katowice.

Ale Śląsk to nie tylko węgiel i przemysł. To przede wszystkim żywi ludzie. To wspaniały lud śląski, pracowity, sumienny, miłujący Ojczyznę. Wartość tego ludu dostrzegł przed laty wielki Polak i patriota Joachim Lelewel, w którego pismach czytamy takie oto słowa: „Zadawałem kwestią: Śląsk i Prusy stracił naród polski przez arystokrację: jakim sposobem odzyszcze? I nikt nie umiał odpowiedzieć, że przez lud”.

Upłynęło wiele dziesiątków lat zanim prorocze i mądre słowa Lelewela nabrały realnego kształtu. Zawierały one rewolucyjny na swoje czasy program, próbowały bowiem tradycyjnemu spojrzeniu: „Gdzie szlachta polska — tam Polska” przeciwstawić inną prawdę historyczną: „Tam Polska — gdzie lud polski”. Śląsk, prastara ziemia piastowska, był tego najlepszym przykładem. Już od XIV wieku nie należał do Polski. Procesy kolonizacyjne, a później germanizacyjne sprawiły, że żywioł niemiecki zaczął szybko przeważać w miastach, a posiadacze ziemscy ulegli wpływom niemieckim i stopniowo się germanizowali. Ale na wsiach pozostał lud polski, wiernie zachowujący swoje obyczaje i mowę ojczystą, swoją długo kształtowaną odrębność ludowej kultury. I tak było przez wieki.

W naszym stuleciu dzieje Śląska nakreślił sam lud śląski. To była jego sprawa i on zdecydował o dalszym swym losie na drodze ludowych powstań zbrojnych, które udowodniły Europie, że wbrew pruskiej propagandzie Śląsk jest polski, bo tak czują i myślą jego mieszkańcy i bez ich woli nie można decydować o losie tej ziemi, której są prawowitymi gospodarzami.

Dzięki potężnej sile patriotyzmu i niezłomnej woli jedności całego narodu polskiego idea powrotu Śląska i wszytkich ziem zachodnich do Macierzy została zrealizowana ostatecznie w czasie drugiej wojny światowej. Ponad trzydzieści lat żyjemy w Polsce Ludowej nie podzielonej na dzielnice, lecz na zawsze zjednoczonej, sprawiedliwej dla wszystkich swych córek i synów. Dlatego tradycyjną Barbórkę obchodzą dziś śląscy górnicy tak radośnie, a do ich radości przyłącza się cały naród.

(FK)





**DOKTORAT HONOROWY  
PROFESORA  
KURTA STADLERA**

Jak podaje czasopismo starokatolickie „Christkatholisches Kirchenblatt” (Bern), Uniwersytet w Neuenburgu nadał profesorowi Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie, dr Kurtowi Stadlerowi, tytuł honorowy doktora teologii za wieloletnią i owocną działalność naukową.

Profesor dr Kurt Stadler (ur. 1912 r.) należy do najwybitniejszych współczesnych teologów starokatolickich. Pracuje na Wydziale Teologicznym w Bernie od 1960 r. jako profesor Wiedzy Nowotestamentowej, Homiletyki i Katechetyki. Jest czynnym współpracownikiem poważnego naukowego czasopisma starokatolickiego „Internationale Kirchliche Zeitschrift” oraz rocznika „Kirche und Christentum in der Schweiz”. Jest również aktywnym uczestnikiem ruchu ekumenicznego i członkiem „Komisji Wiary i Ustroju Kościelnego” Światowej Rady Kościołów. Na szczególną uwagę zasługuje jedna z jego ostatnich rozpraw naukowych pt. „Sukcesja apostołska i Eucharystia”, a także jego wystąpienie na temat ten w spotkaniu delegacji wyżej wymienionej Komisji z teologami prawosławnymi w Belgradzie.

**FRANCUSKIE  
TLUMACZENIE  
„HISTORII KOŚCIOŁA”  
BPA U. KURY’EGO**

Ostatnio została wydana „Historia Kościoła dla nauczania chrześcijańskokatolickiego” w języku francuskim dla wyznawców starokatolickich, mówiących po francusku. Tłumaczami tej pożytecznej książki, napisanej przez niedawno zmarłego biskupa i profesora Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie, dr. Ursy Küry’ego, dokonał zespół tłumaczy w składzie: pani dr M. Krämer i ks. proboszcza F. Chatellard. Fakt ten świadczy o aktywności wydawniczej Kościoła Starokatolickiego Szwajcarii. Należy dodać, że obecnie w przygotowaniu do druku znajduje się nowy Mszał i nowy „Śpiewnik Kościelny”. Materiały do druku przygotowuje Komisja Rewizji tekstów liturgicznych pod kierownictwem p. Hansa Bieliego.

**STAROKATOLICY W RFN**

Diecezja starokatolicka w RFN zorganizowała ostatnio konferencję pastoralną dla proboszczów i wikariuszy starokatolickich, czynnie zaangażowanych w pracy duszpasterskiej na terenie RFN. Spotkanie zorganizował ordynariusz diecezji, ks. bp Józef Brinkhues, w diakonacie ewangelickim, mieszczącym się w zamku Schwanberg k. Würzburga. Do udziału w konferencji zaproszeni zostali grecko-prawosławny biskup Augustinos Labardakis z licznymi duchownymi prawosławnymi. Konferencja poświęco-



na była współczesnym методом wychowania i pasterzowania. Szereg aktualnych referatów wygłosili: Profesor Uniwersytetu w Bonn, dr Christian Oeyen, dziekan z Karlsruhe, dr Sigisberg Kraft i docent z Bawarii, ks. Wynfrith Noll.

**UCIECZKA  
DO KLASZTORU**

Synod Kościoła Prawosławnego Grecji wydał list okólny do przełożonych męskich i żeńskich klasztorów, których liczba w kraju wynosi ok. 350. W liście tym Synod przestrzega przed przyjmowaniem nowicjuszy i nowicjuszek, które pragną wstąpić do klasztoru wbrew woli swej najbliższej rodziny. Szczególnie dotyczy to wypadków, gdy o przyjęcie do klasztoru ubiega się kandydat niepełnoletni. W tym wypadku naruszenie tego przepisu pociągnie za sobą nałożenie na klasztor odpowiedniej kary kościelnej. Wydanie przez Synod tego rodzaju wytycznych spowodowane zostało licznymi w ostatnich czasach „ucieczkami” młodych ludzi z domu rodzinnego do wielu klasztorów w górach i na wyspach.

**ŻYCIE KOŚCIELNE  
W SZWECJI**

Kościół Ew.-Luterski Szwecji prowadzi dość ścisłą ewidencję frekwencji swoich wyznawców na nabożeństwach. Oto niektóre dane statystyczne z ubiegłego roku: W nabożeństwach eucharystycznych uczestniczyło ok. 1,6 mln wierznych, tj. o 75 tys. osób więcej niż w 1974 r. We wszystkich denominacjach wyznaniowych ochrzczono 103 tys. dzieci, a w tej liczbie 85 tys. dzieci w Kościele Szwedzkim.

**WALKA O POKÓJ  
CHRZEŚCIJAN  
AFRYKAŃSKICH**

Ogólnaafrykańska Konferencja Kościołów, zrzeszająca ponad 100 Kościołów protestanckich i prawosławnych z czarnego kontynentu, zwróci-

ła się z apelem do Konferencji Kościołów Europejskich, by ta wykorzystwała wszystkie swoje możliwości, które udaremniłyby sprzedaż przez Francję i inne państwa Europy zachodniej reaktorów atomowych do Afryki Południowej. Apel ten przesłał prezydent i sekretarz generalny OKK, John Gutu i Burgess Carr na ręce prezydenta i sekretarza generalnego KKE, Andre Apella i Glena G. Williamsa.

**WATYKAN A ISLAM**

Ostatnio Watykan przejawia szczególne zainteresowanie ułożeniem dobrych stosunków ekumenicznych ze światem Islamu. Świadczą o tym wyjazdy przewodniczącego Komisji d.s. Islamu, kard. Pignedoli do Iranu i innych krajów muzułmańskich. Służy temu również i grzecznościowa korespondencja. Oto np. z okazji zakończenia muzułmańskich świąt Ramadanu, kard. Pignedoli, przewodniczący Papieskiej Komisji ds. kontaktów i Islamu zwrócił się do wyznawców Mahometa z orędziem, w którym dał wyraz trosce z powodu konfliktu w Libanie. Wezwał on ludzi dobrej woli do działania na rzecz pokoju w tym kraju, rozdartym bratobójczą wojną oraz do modlitw w tej intencji. Kardynał podkreślił postęp, jaki dokonał się w stosunkach między islamem i chrześcijaństwem, zwłaszcza od czasu spotkania w Tripoli w dn. 1—5 lutego br. Jeżeli weźmie się pod uwagę wyniki tego seminarium, to można powiedzieć, że muzułmanie i chrześcijanie zakończyli pewien etap zbliżenia i że obecnie rozpoczął się kolejny etap. Swoje orędzie kard. Pignedoli zakończył życzeniami dla wszystkich wyznawców Islamu na całym świecie, które przekazał w imieniu ich braci chrześcijan.

**KOŚCIÓŁ STAROKATOLICKI  
W BAWARII**

Kościół Starokatolicki Bawarii, kierowany przez bisku-

pa ordynariusza Józefa Brinkhuesa, rozwija intensywną działalność duszpasterską, społeczną i ekumeniczną. Jedną z form tej działalności są spotkania wiernych z różnych parafii na terenie diecezjanu we Freiburgu na uroczystościach parafialnych pod przewodnictwem biskupa-ordynariusza, zjazdy kobiet starokatolickich (ostatnio w Kolonii). Okazję do zorganizowania takich spotkań i zjazdów dają uroczystości święceń kapłańskich i instalacji nowych proboszczów: wniosła uroczystość wyświęcenia diakona odbyła się w parafii Wiesbaden oraz instalacji proboszcza w Monachium. Tego rodzaju uroczystości zmobilizowały znaczną liczbę współwyznawców z okolicznych parafii i miejscowości. Święcenia diakonkie uzyskał 50-letni świecki działacz kościelny — p. Toni Geisler — pole pracy jego będzie w diasporze starokatolickim okręgu Wiesbaden. Nowym proboszczem parafii w Monachium został mianowany ks. Romuald Dzenis.

**POWTÓRNE  
CHRZTY W KOŚCIELE  
AUGSBURSKIM  
FRANCJI**

Konsystorz naczelny Kościoła Ew.-Augsburskiego Alzacji i Lotaryngii (Francja) zajął się na swoim ostatnim posiedzeniu rytuałem chrztu. Temat ten stał się w ostatnich czasach w tym Kościele Francji wschodniej bardzo aktualny, ponieważ niektórzy pastory i członkowie parafii kościelnych pod wpływem ruchów pietystycznych i charyzmatycznych propagują nową praktykę chrztu. Grupy te odrzucają praktykę chrztu dzieci. W chrzcie podkreślają oni przede wszystkim konieczność całkowitego zaangażowania się dla Chrystusa, jako Osoby. W wyjątkowych przypadkach członkowie tego ruchu traktują własny chrzest uzyskany w dzieciństwie jako nieważny i żądają powtórnego chrztu w wieku dorosłym. Konsystorz naczelny wyraźnie odrzucił tę praktykę i żądał od pastorów i członków parafii, by uznawali ważny chrzest dzieci za praktykę legalną i ważną. Zdaniem konsystorza, uczucia ludzkie nie mogą pomniejszać działania Łaski Bożej, którą otrzymują chrześcijanie poprzez rytuał chrztu, będący czynnością jednorazową. Władze duchowne Kościoła Ew. Augsburgskiego Francji Wschodniej potwierdziły w ten sposób praktykę istniejącą od wieków we wszystkich tradycyjnych Kościołach świata.





# „Kto się wywyższa, będzie ponizony...”

... co może duma źle pojęta!  
Gdy czart próżności umysł spaczy i opęta,  
Nie ma na drodze głupstwa przestanku ni  
Wiarą, miłością, spokojnością, szczęście, honor  
Pycha wszystko pochłonie w swą piekielną  
paszczę!”

(Jan Chęciński: Szlachectwo duszy, akt II, sc. 4)

Obserwując uważnie i krytycznie życie ludzkie stwierdzić należy, że jednostki chełpiące się, np. urodą, strojem, bogactwem materialnym, zdolnościami, tytułami, wykonywanym zawodem itd., utrudniają współzycie w grupach społecznych, np.: w rodzinie, w parafii, w szkole, w zakładzie pracy, w narodzie, i są powszechnie nie lubiane.

Człowiek wynoszący się nad innych nie podoba się również Bogu. Pod adresem gości weselnych, którzy zabiegali o pierwsze miejsca przy stole biesiadnym (Łk. 14,1—11) i wszystkich innych pysznych ludzi, Chrystus kieruje słowa: „kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unia, będzie wywyższony” (Łk. 14, 11). Takim samym wnioskiem zakończył P. Jezus przypowieść o modlitwie pysznego faryzeusza i pokornego celnika (Łk. 18,14).

Nie pycha, lecz pokora czyni człowieka wielkim. „Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym łaskę daje” — stwierdził w swym objawionym liście św. Jakub apostoł (Jak. 4,6). A św. Paweł tak pouczał Rzymian: „Bądźcie między sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innych, ale się z pokornymi zgadzając. Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych”. (Rzym. 12,16). Podobnie do św. Pawła wypowiedział się w interesującej nas kwestii św. Piotr apostoł: „bądźcie wszyscy jednej myśli, współczujący, braci miłujący, pełni miłosierdzia i pokory. Nie płąćcie złem za złe ani zlorzeceniem za zlorzeczenie. Przeciwnie, raczej błogosławcie! Bo jesteście powołani do tego, by dostąpić błogosławieństwa”. (1. P. 3,8—9).

Chrześcijanie mają więc święty obowiązek wykorzeniać z siebie wszelkie przejawy pychy a pielęgnować cnotę pokory. Nie znaczy to wcale, że ktoś ma prawo np.: poniżać nas, lekceważyć czy też krzywdzić. Pokora nie odbiera nikomu prawa do obrony ludzkiej godności. Mamy nawet obowiązek znać swoje dobre cechy i chronić swą osobowość przed złem, przed złymi ludźmi, np.: przed plotkarzami, oszczercami, moralnie zdegenerowanymi itp. Rachunek sumienia, który mamy obowiązek robić przed Spowiedzią św. — a powinniśmy go także robić częściej, niezależnie od Sakramentu Pokuty, nawet codziennie — to nie tylko bilans grzechów, ale i dobrych uczynków, bilans duchowego regresu i po-

stępu. Pokora — to krytyczna ocena własnych możliwości i zalet i taka sama, sprawiedliwa ocena możliwości i zalet bliźniego.

Aby łatwiej unikać pychy, bądźmy zawsze świadomi tego, że Stwórcą i wszechwładnym Panem wszystkich, duchowych i materialnych wartości, jakie istnieją na tym świecie, jest Bóg, że wszystko co mamy, czym dysponujemy, a więc np.: życie, zdrowie, wiedza, pozytywne cechy charakteru itd., także uczciwie zdobyte dobra materialne, mamy dzięki łaskowości Boga w stosunku do nas. Pięknie wyraził się na ten temat, w jednej ze swych pieśni, poeta Jan Kochanowski ((1530—1584 r.):

„Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary?  
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?  
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,  
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,  
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.  
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie wyznawamy,  
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.”

A św. Paweł w 1. Liście do Koryntian takie stawia pytanie: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, czemu się chlubisz, jakobyś nie otrzymał?” (1. Kor. 4,7). Kontynuując myśl apostoła można by niejednego z bliźnich naszych zapytać jeszcze: dlaczego wywyższasz się kosztem innych osób?

W jednym z wierszy naszego wybitnego poety, Juliana Słowackiego (1809—1849 r.) czytamy:

„Z pokorą teraz padam na kolana,  
Abym ustał silnym Boga robotnikiem.  
Gdy ustanę — mój głos będzie głosem Pana,  
Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem.”

(Tak mi, Boże dopomóż, w. 43—46)

Taka postawa powinna cechować każdego chrześcijanina, ucznia Chrystusa. Jak najczęściej więc z pokorą padajmy na kolana, aby się modlić i abyśmy — po modlitwie — mogli okazać się silnymi i niestrudzonymi robotnikami Boga, których mowa będzie głosem Bożym, a dobre uczynki — zamkną „usta głupocie i nieuctwu ludzkiemu” (1.P. 2,15).

„Weźmijcie na siebie jarzmo moje — apeluje do nas Chrystus i stańcie się moimi uczniami, bo jestem cichy i pokornego serca. A znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych. Jarzmo moje jest słodkie, a brzemię moje lekkie.” (Mt. 11,29). Niech ten apel nie pozostaje tylko na kartach Pisma św., ale znajduje odzwierciedlenie w naszym życiu.



Niepokalana (Bartolomé Murillo)

## Modlitwa do N. Marii Panny

Z otchłani ziemskiej, o Mario! do Ciebie,  
Na skrzydłach duszy modlitwę mą niosę;  
Gwiazdo zaranna, co świecisz na niebie,  
Kwiecie, co kwiatom ziemskim zsyłasz  
rosę,  
Różo duchowa, szczyt rajskiej wieży,  
Niech Ciebie moja modlitwa dobieży.

Modlitwa moja, Mario, jest łzą samą,  
Łzą wyplakaną w noc żalem trapioną!  
Otwórz jej niebo — boś jest niebios bramą,  
Skoń do niej serce — boś grzesznych  
obroną;  
Anielską ręką zdejm z niej grzechu zielsko,  
Boś jest najczystsza królową anielską!

Tak łzą obmyta z mętów tego świata,  
Niech ma modlitwa upadnie przed Tobą!  
Odźwierna niebios niech do Cię kolata,  
Niech wzruszy skruchą, rozbroi żalobą,  
Niech świadczy wszystkim dniom mego  
żywota

I niech Cię wzywa jak matkę sierota!

O! Matko moja! o nic Cię nie proszę,  
Bo znasz tajniki mej duszy najskrytsze:  
Znasz wszystkie chęci, które w sercu

noszę.  
Więc to mi tylko użycz łaskę swoją,  
Co zgodne z Niebios i co z wolą Twoją.

(Władysław Belza, 1847—1913)





## Problemy Polonii zagranicznej



Młodzież polonijna uczestnicząca w Kursie Wychowania Fizycznego i Wiedzy Ogólnej w Waymart, Pa. w USA. Kurs odbywa się corocznie w porze letniej i urządzany jest przez przykościelne Towarzystwo „Zmartwychwstanie”. Na Zdjęciu wraz młodzieżą biskupi PNKK i członkowie ZG Polskiej Narodowej „Spójni”.

# Asymilacja nie znaczy wynarodowienie

Procesem nieuniknionym, który występuje w każdej społeczności emigracyjnej, jest asymilacja, przystosowanie się do życia w nowym kraju. Należy ona do szeregu różnorodnych procesów natury społeczno-politycznej, w wyniku których powolnym przeobrażeniem ulega świadomość i postawa emigracji wobec rzeczywistości. Jak należy się do zjawiska asymilacji ustosunkować, czy można je ocenić jako szkodliwe lub złe? Czy Polonia jako grupa etniczna rzeczywiście — jak się to zwykle twierdzi — asymiluje się wolniej niż inne grupy? Jak pogodzić konieczność tej asymilacji z zatrzymaniem rzesz polonijnych w sferze oddziaływania narodu macierzystego?

Te i podobne pytania zadaje sobie w swej naukowo-badawczej pracy Jerzy Zubrzycki, profesor Australijskiego Uniwersytetu Narodowego w Kanberze. Problemy te, z punktu widzenia socjologii i demografii badał on nie tylko w Australii, lecz również w trakcie pracy na innych uniwersytetach m.in. w Londynie, Ottawie, w Chicago i w Brown University na Rhode Island (Stany Zjednoczone). Ten wybitny socjolog ma w swoim dorobku wiele prac naukowych na całym świecie.

Zdaniem prof. Zubrzyckiego kluczem do zrozumienia procesów asymilacji środowisk emigracyjnych jest wybicie zawodowe, osiągnięcie określonego awansu społecznego w krajach osiedlenia. Dopiero awans społeczny — powtarza wielokrotnie w swych publikacjach profesor — jest miarą ich wartości i niejako wskaźnikiem ich losu. Asymilacja jest jednym z warunków uzyskania awansu. Więcej, asymilacja traktowana jako proces przystosowywania się do warunków kraju osiedlenia, upodabnianie do otoczenia — tak w płaszczyźnie kulturowej, obyczajowej, jak również polityczno-społecznej, wnikania w grupy, stowarzyszenia nowego kraju, jest konieczna. Poza tym asymilacja daje emigrantowi dostęp do grup profesjonalnych, do związków zawodowych, do partii politycznych kraju osiedlenia. Emigranci polscy, jak twierdzi profesor, na ogół rzadko do tych partii należą i mało w nich działają.

Natomiast bardzo wyraźnie profesor Zubrzycki podkreślał w wielu swych wystąpieniach, że asymilacja nie oznacza i nie powinna oznaczać wynaradawiania się. Przejęcie obyczajów, poznanie języka, uczestnictwo w życiu społecznym i politycznym kraju osiedlenia nie przeszkadza w zachowaniu polskości, sprzyja natomiast rozwojowi wiedzy i intelektu emigrantów. A i dla Polski więcej zrobić może „asymilowany Polak austraj-

lijski lub amerykański, aniżeli emigracja z kanapowego stronnictwa londyńskiego czy paryskiego”.

Na zorganizowanej w Krakowie we wrześniu 1975 roku konferencji naukowej poświęconej stanowi badań nad zbiorowościami polonijnymi, profesor Zubrzycki należał do najaktywniejszych jej uczestników. Mówiąc obrazowo o procesie zapuszczania korzeni w kraju osiedlenia poruszył temat tzw. „trzeciej siły” zaczerpnięty z terminologii polskiego filozofa, Jana Łukasiewicza.

Teoria trzeciej siły w zastosowaniu do Polonii głosi, że jednostka, która potrafi w sobie połączyć przystosowanie się do kraju osiedlenia z zachowaniem związków z własną głębą ojczyzną, wytwarza w sobie, coś co jest nadrzędne wobec tych dwu podstawowych wartości. Stwarza w sobie jakieś lepsze jakościowo, większe wartości o znaczeniu ogólnoludzkim. Wartości te w perspektywie czasu mogą pomóc w tworzeniu lepszych form współpracy międzynarodowej.

Zyciorys prof. Zubrzyckiego jest najlepszym potwierdzeniem głoszonych przez niego teorii. Po II wojnie światowej znalazł się jako zdemobilizowany żołnierz w Londynie i korzystając ze stypendium rządu brytyjskiego ukończył słynną London School of Economics. Na studiach borykał się z trudnościami materialnymi. Aby zarobić na życie mył talerze w stołówce, tłumaczył na język polski programy radiowe BBC i przez szereg lat był spikerem sekcji polskiej. W 1956 roku ukazała się drukiem jego praca doktorska dotycząca emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii. W parę miesięcy później na zaproszenie Australijskiego Uniwersytetu Narodowego w Kanberze przeniósł się wraz z rodziną do Australii, gdzie pracował w tworzącym się wówczas zespole demografów i socjologów, który miał zbadać całość powojennej imigracji do Australii. Kolejno uzyskiwał coraz wyższe stanowiska. W roku 1970 mianowany został profesorem i dziekanem socjologii kanberyjskiego Uniwersytetu. Dwukrotnie przebywał wówczas w Stanach Zjednoczonych. Potem przyszedł zaproszenia z innych uniwersytetów: Kolonia, Oxford, Londyn, szereg uniwersytetów kanadyjskich i amerykańskich. Potem zaproszenie na międzynarodową konferencję socjologiczną w Warnie, dokąd pojechał w roku 1970. Wybrany został do władz Międzynarodowego stowarzyszenia socjologicznego, gdzie reprezentował Australię i Nową Zelandię. Został także wybrany prezesem stowarzyszenia socjologicznego i rozpoczął wydawanie kwartalnika socjologicznego w Nowej Zelandii.

Od wielu lat prof. Zubrzycki interesuje się szczególnie zagadnieniami ruchów ludności i emigracji, w tym także polskiej. Jest autorem licznych książek i publikacji, głównie w języku angielskim. Są to m.in. „Polscy emigranci w Wielkiej Brytanii”, „Emigranci w Australii”, „Segregacja etniczna w miastach australijskich”, „Polonia australijska”, „Rola prasy obcojęzycznej w integracji emigrantów” itp.

Teorie, których dopracował się prof. Zubrzycki w wyniku wielu lat pracy naukowej, doczekały się praktycznej realizacji. Problematyka imigracji jest bowiem w Australii rzeczywistym i ważnym problemem społecznym i państwowym. Prof. Zubrzycki wybrany został do komitetu doradczego przy ministrze imigracji. Potem przyszedł zajęcie w Komisji Planowania Społecznego: przez parę lat wraz z grupą ludzi jeździł po kraju, aby zbadać przyczyny, dla których imigranci opuszczają Australię. Chodziło o stworzenie podstaw prawnych dla lepszej polityki osiedleniowej. W wyniku tej działalności polityka państwa w stosunku do emigrantów została zliberalizowana.

Podobnie było w Kanadzie, dokąd prof. Zubrzycki jeździł jako konsultant podczas powstawania tam tzw. Zielonej Księgi, która zawiera ogólny rzut oka na stan zaludnienia Kanady i plynące stąd konsekwencje zarówno dla polityki imigracyjnej, jak również dla polityki przystosowania emigrantów do życia w nowym kraju. Działalność takich ludzi jak prof. Zubrzycki przyczyniła się do odkrycia w dwukulturowej i dwujęzycznej Kanadzie potężnej, „trzeciej siły” etników stanowiących jedną trzecią społeczeństwa kanadyjskiego. Poglądy socjologów, a zwłaszcza teza Zubrzyckiego, że tylko wtedy obywatel grupy mniejszościowej da pełny wkład w życie swego narodu, jeśli będzie głęboko zakorzeniony w glebie swego kraju macierzystego, przyczyniły się do sformułowania nowych założeń polityki wewnętrznej rządu kanadyjskiego.

Profesor nigdy nie zerwał kontaktu z Polską. Z rodzinnym Krakowem, o czym mógł się przekonać podczas ostatniej wizyty w kraju, łączą go wciąż żywe wspomnienia. Jego działalność na terenie Australii — jako doradcy ministra, a także w parlamencie, radio, telewizji i prasie jest — jak uważa sam — działalnością Polaka. I jest to na pewno dla sprawy polskiej działalność znacząca, choć nie rozgrywa się w ramach polonijnych organizacji i imprez.

JOANNA RACZKOWSKA



# Autokarem przez Grecję

(dokończenie)



Delfy. Świątynia Apollona

Rozprazonym autokarem dojeżdżamy do pobliskich Myken. Kto ma jeszcze siłę, wędruje po 999 schodach(?) do starej fortecy, z której rozciąga się widok na Mykeny i okolice. Pozostali kontentują się obejrzeniem bramy prowadzącej do schodów fortecznych, tak zwanej Bramy Lwów, gdyż nad jej zakończeniem są płaskorzeźby przedstawiające lwy, oraz kręgu grobów królów mykenskich. Jeden z grobów miał być grobem Klitajmastry.

Po obiedzie w Mykenach jedziemy do Epidaurusu. Jest tam jedyne w swoim rodzaju muzeum poświęcone bogu medycyny Asklepiosowi. Stoi zresztą na miejscu świątyni jemu ongiś poświęconej. Szczególnie ciekawa jest sala wotywna. Są tam dary od uleczonych chorych, a dary te zawsze przedstawiają bardzo naturalistycznie chorą część ciała, toteż są dla nas trochę szokujące... Tuż obok „medycznego” muzeum jest drugie, poświęcone w całości rzeźbie greckiej, nie mniejsze niż muzeum ateńskie. Rzeźby z długiego okresu dziejów, bo od drugiego tysiąclecia przed naszą erą do IV wieku naszej ery. Są tu między innymi dzieła Praksytelesa oraz uczniów Fidiasza. W pobliżu muzeum jest amfiteatr z IV w. p.n.e., do dziś używany, mogący pomieścić 27.000 widzów i tak znakomicie akustycznie skonstruowany, że mimo ogromu, szepem wypowiadana kwestia na scenie jest dokładnie słyszana w najwyższym rzędzie. Oczywiście, sami się też o tym przekonaliśmy.

Pod wieczór dojeżdżamy do Naupliu, gdzie mamy przewidziany nocleg. Nauplion to niewielkie, około 20-tysięczne miasteczko z niedużym portem, nad którym wznoszą się niewysokie, ale spadziste i nagie skały, uwieńczone na szczycie wysokimi basztami i murami twierdzy tureckiej. Miasteczko uroczne, mnóstwo zieleni, parków, skwerów. Palmy, cytrusy, eukaliptusy i wiele nieznanych nam z nazwy kwiatów i roślin. Szczególnie zwracają naszą uwagę dziwne drzewa o bardzo ciemnej korze, bez liści, całe obsypane błękitnymi kwiatami, kształtem przypominającymi nasze krajowe akacje. Domki nieduże, białe, ukryte wśród kwiatów, a prawie przed każdym domem czerwone pelargonie, takie jak te nasze, tylko dwumetrowej wysokości. No, i oczywiście wszędzie oleandry. Nie ma tu ruchu i hałasu Aten czy Tessalonik. Ludzie się nie śpieszą. Dzieci do późnej nocy bawią się w ogrodach, starszuchowie gwarzą siedząc przed domami. Nasz hotelik mały, skromny, ale czysty i przytulny. Chciałoby się tu choć parę dni odpočząć, odetchnąć ciszą i spokojem, ale niestety, już rano wyjazd dalej.

Przez Argos, starą twierdzę Wenecjan z XIV wieku, Argos i Prion dojeżdżamy do Zatoki Korynckiej, mijamy obecną stolicę Peloponezu, stutysięczne miasto



Ateny. Akropol — Propyleje

Patros i wjeżdżamy na prom, który przewozi nas przez zatokę Koryncką. Mimo jeszcze wczesnej godziny upał staje się nieznośny, niebo chmurzy się, duszno, zanosi się na burzę. Przejeżdżamy przez miasteczko Nafpalitos. Tu, w 1571 roku, odbyła się ostatnia bitwa Greków z Turkami przed ostatecznym podbojem całej Grecji i wielowiekowa niewola turecka. Widać dookoła miasta umocnienia i fortecę z tego czasu. Jedziemy znów nad samym morzem. Mijamy małe wyspki Trizonia — niezamieszkałe, ale na każdej stoi niewielka kapliczka. Zresztą kapliczek przydrożnych widzi się w Grecji dużo, niektóre z nich są prześliczne, isne małe cuda architektoniczne.

Przejeżdżamy przez małe miasteczka Galaksidis i Etios, do II wieku p.n.e. duże porty handlowo-obronne. Droga wiję się serpentynami u podnóża Parnasu. Mijamy wielką odkrywkową kopalnię boksytu. Krajobraz jakby podmalowany na rdzawoczerwony odcień. Wjeżdżamy serpentynami coraz wyżej i wyżej. Jedziemy do Delf, miasta położonego na stokach góry Parnas (2457 m. n.p.m.), na wysokości 1600 m. Odczuwa się już wyraźnie wysokość, nie jest tak parno, powietrze staje się chłodne i rześkie.

Rozlokowujemy się w hotelu „Orakli” i po szybko zjedzonym obiedzie idziemy do muzeum delfickiego, w którym zgromadzone są tak zwane „skarby greckie”. Są to w dużej mierze rzeźby, często o charakterze religijnym, które składane były przez mieszkańców starożytnej Grecji w skarbcu wokół świątyni Apollina. Same ruiny świątyni, położonej wśród skał i pięknej roślinności górskiej, imponują ogromem i lekkością strzelistych kolumn. W podziemiach świątyni wrożyła słynna delficka Pytia. Ze szczelin i pęknięć skalnych w okresach dżdżystych wydobywają się opary. Prawdopodobnie to zjawisko było

przyczyną, że miejsce to wybrano dla wróżb. W pobliżu świątyni jeden z najpiękniej położonych amfiteatrów starożytnej Grecji, dla pięciu tysięcy widzów. Ławy dla widzów wykute w skałe wznoszą się stromo w górę. Z najwyższych rzędów widać całą świątynię Apollina i niżej miasto Delfy.

O kilkaset metrów od amfiteatru znajduje się, obecnie opuszczona, willa słynnej tancerki Isadory Duncan i jej pierwszego męża.

Po kamiennych stopniach schodzimy w dół do źródeł kastylijskich. Krystalicznie czysta woda wypływa ze szczelin skalnych u samego podnóża Parnasu, ujęta w skalne koryto płynie dalej, znowu kryjąc się wśród skał. Schodzimy jeszcze kilkadziesiąt metrów niżej, do małej, ukrytej w zieleni świątynki Ateny Pronoie, a stamtąd do miasta.

Rano wyjeżdżamy w ulewnym deszczu. Tu, w górach, deszcze są częste o każdej porze roku. Autokar zjeżdża bardzo wolno serpentynami w dół. Przecinamy przełęczami całe pasmo Parnasu. Mijamy miasto Lamie, pamiętne z ostatniej, zwycięskiej bitwy Greków z Persami. Krótka przerwa w podróży w mieście Larissa i znowu przybliżamy się do stóp Olimpu. Tym razem szczyt Olimpu wychylił się na chwilę z wieczny mgieł, które go kryją. „Zeus popatrzył na nas łaskawym okiem” — żartuje nasza grecka przewodniczka.

Wczesnym popołudniem dojeżdżamy do Tessalonik. Zatrzymujemy się w tym samym co poprzednio hotelu. Całe popołudnie, do późnego wieczora, chodzimy po mieście. Tessaloniki to przede wszystkim duże, nowoczesne, bardzo ruchliwe miasto portowe. W pobliżu wybrzeża, przy bulwarach nadmorskich, wznosi swe mury potężna wieża, za czasów niewoli tureckiej zwana „Krwawa”, obecnie nosząca nazwę „Białej

wieży”. W oddali, za miastem, widać skalisty grzbiet górski i mury ogromnych fortyfikacji wenecjańskich. Na jednej z centralnych ulic potężne ruiny łuku triumfalnego cesarza Galeriusza. Starożytnych zabytków niewiele, za to dużo starych kościołów bizantyjskich z wieku VII—XII. Niektóre w remoncie, inne dostępne dla zwiedzających. Dla nas mają urok starości, dla Greków, z ich pamiątkami sprzed paru tysiącleci, nie stanowią wielkiej atrakcji. Nasza przewodniczka uznała, że po prostu szkoda czasu na nie. „To wcale nie stare” — mówi.

Wczesnym rankiem opuszczamy Tessaloniki. Jedziemy przełomem wzburzonej po ostatnich deszczach rzeki stramos, która po przekroczeniu granicy bułgarskiej już jako Struma towarzyszyć nam będzie wiele dziesiątków kilometrów.

Na granicy grecko-bułgarskiej odsalutowuje nasz autokar żołnierz grecki w spódniczce i pantoflach z pomponami — stroju gwardii narodowej. W słoneczne popołudnie żegnamy piękną ziemię grecką, z myślą: Jakżeby się tu jeszcze raz chętnie wrócić! A tymczasem „Adios, Ellada!” — Żegnaj, Grecjo!

A.M.







# Rozmowy z Czytelnikami

Katarzyna Z. z Białegostoku. „Mam 18 lat i jestem rzymskokatoliczką. Przed rokiem poznałam chłopca niewiele ode mnie starszego. Po niedługim czasie powiedział mi, że pochodzi z rodziny prawosławnej, ale jest człowiekiem niewierzącym. Zaczęliśmy prowadzić długie dyskusje na temat naszych zróżnicowanych poglądów. Nie było mi łatwo mówić o Bogu, kiedy widziałam ironię z jego strony.

Nie chciałam go tak zostawić, nie chciałam, by marnował swoje życie. Chociaż jego słowa działały na mnie szokująco, nie opuściłam rąk, nie załamalam się, a dawałam z siebie wszystko, żeby jakoś na niego wpłynąć.

Jest inteligentny i ocytany. Nasze rozmowy doprowadziły do tego, że jednak stracił pewność siebie. Stał na bezdrożach. Bardzo chciałam mu pomóc, zresztą on sam któregoś dnia powiedział: „Spróbuj mnie przekonać”. Zaprowadziłam go do kościoła, uczestniczyli w naszych rekolekcjach, potem siedzieliśmy parku, gdzie czytałam mu Ewangelię, bo chciałam nauczyć go prawdy. Odjeżdżając na wakacje powiedział: „Uwierzę, na razie zrobię to trochę dla ciebie”, bo wiedział, jak bardzo tego chcę.

Wiem, że częściowo zmienił się, że zastanawia się nad swoim życiem, że dużo myśli na temat religii, i czasami jest w wielkiej

rozterce. Chcę mu jak najwięcej pomóc i wierzę że Pan Bóg mi w tym dopomoże, dlatego też zwracam się z gorącą prośbą do „Rodziny” o wskazówki jak to uczynić. Może za pośrednictwem odpowiedniej lektury? A może redakcja wydrukowałaby przekonujący artykuł, który zmniejszyłby nie tylko mój wysiłek, ale wielu innych, którzy walczą o nawrócenie ludzi do Boga?

I jeszcze jedno. Czy ten chłopiec może zapisać się i chodzić na lekcje religii ze swoją klasą przy Kościele rzymskokatolickim? Jakie formalności w związku z tym należałoby załatwić?

W jaki sposób ma on teraz przeprosić Boga za dotychczasowe życie, za swój wielki błąd? Będę bardzo wdzięczna za udzielenie mi porad i odpowiedzi na łamach tygodnika „Rodzina” lub listownie”.

Droga Katarzyno! Prawdziwa miłość zdolna jest przezwyciężyć największe trudności. Walczysz o wiarę dla człowieka, który jest bliższy Twemu sercu. Nie wolno jednak zapominać, że ostatecznie wiara jest łaską, Bożym darem, co oczywiście wcale nie zwalnia człowieka od naturalnego wysiłku poznania Boga. Łaska boża opiera się na naturalnych zdolnościach człowieka.

Miesięcznik „Znak” opublikował w roku 1963 wypowiedzi

czytelników na temat: „Dlaczego wierzę, wątpię, odchodzę”. Z bardzo osobistymi refleksjami o wierze dzieli się czytelnikami Antoni Gołubiew w książce „Poszukiwania”. Nasze wydawnictwo „Odrodzenie” przygotowuje dwie pozycje książkowe o Kościele Polskokatolickim. Każda książka o tematyce religijnej poszerza nasz horyzont wiary.

By chodząc na naukę religii nie trzeba załatwiać żadnych formalności.

W jaki sposób przeprosić Boga za dotychczasowe życie, za swój wielki błąd? Pani chłopak nie jest zbrodniarzem, by mówić o wielkim błędzie. Na brak wiary składa się wiele okoliczności, za które człowiek nie zawsze ponosi odpowiedzialność osobistą. Powrót do Ojca i związana z nim pokuta jest sprawą bardzo indywidualną.

Na zakończenie zachęcam do skontaktowania się z najbliższym kapłanem Kościoła Polskokatolickiego. Indywidualna rozmowa i dyskusja może dać więcej niż przeczytanie kilkunastu książek. Proszę serdecznie pozdrowić swego chłopca.

Pan Jerzy S. z Legnicy. „Oczekując niedawno na autobus w jednym z dolnośląskich osiedli przeglądałem wystawę kiosku „Ruchu” i przypadkowo zobaczyłem Wasz tygodnik. Był to nr 31 z dnia 1 sierpnia 1976 r. Przeczytałem jego treść z wielkim zainteresowaniem i od tego czasu co tydzień zakupuję to pozytywne pismo. Od przyszłego roku postanowiłem je zapnumerować, jak też zamawiać inne Wasze

wydawnictwa. Zainteresowanie moje w tym przedmiocie podkrotowane jest faktem, że ciekawie mnie geneza powstania Kościoła Polskokatolickiego, jak i Jego ideologia, liturgia itp.

Jestem wyznania rzymskokatolickiego, lecz na co dzień nie praktykuję uczestnictwa w nabożeństwach rzymskokatolickich. Chciałbym być uczestnikiem nabożeństw Waszego Kościoła, ale w Legnicy takiego nie ma. W najbliższym okresie wybieram się do Wrocławia i tam zamierzam uczestniczyć w nabożeństwie w katedrze św. Magdaleny, jak i przeprowadzić rozmowę z którymś z księży tej parafii, na interesujące mnie tematy religijne. Mam nadzieję, że nie będzie to wykroczeniem przeciw Bogu i wierze, gdyż uważam, że wiara chrześcijańska dopuszcza poszukiwanie prawdy”.

Bardzo różne są religijne potrzeby człowieka. Jedni wolą się modlić w przepelnionych świątyniach, inni w kameralnej atmosferze wieczernika. W wielości indywidualnych środków cel pozostanie zawsze ten sam — zjednoczenie człowieka z Bogiem. Nasza wrocławska katedra mimo swej potężnej architektury, poprzez serdeczność ludzi modlących się w niej, na pewno sprzyja religijnemu skupieniu. W każdym naszym kościele — stwierdzają to przypadkowi uczestnicy nabożeństw i stali bywalcy — znaleźć można religijną atmosferę ludzi modlących się do Boga. Tak buduje się wspólnota zwana Kościołem.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

Paul Gallico

## Śnieżna gąska

— Filip, popatrz — powiedziała Frith.

Rhayader spojrział we wskazanym kierunku. Śnieżna gąska poderwała się do lotu na swoich rozpostartych, olbrzymich skrzydłach, ale leciała nisko. W pewnej chwili podleciała tak blisko nich, że jej rozłożyste, białe skrzydła z czarnymi łotkami nieomal ich musnęły. Na twarzach poczuli pęd powietrza drgającego od bliskiego przelotu. Zatrzymała jedno i drugie koło nad latarnią, potem opadła na podwórce pośród gęsi z oskubanymi skrzydłami i zaczęła dziobać karmę.

— Nie odleci? — szepnęła Frith zdumiona.

Zdawało się, jakby ptak swoim przylotem rzucił na nią dziwny urok.

— Tak — potwierdził Rhayader, ale i jego głos nie miał zwyczajnej stanowczości.

— Zostanie. Już nie odleci więcej. „La princesse perdue” — już nie jest zaginiona. To już jej dom, który wybrała z własnej woli.

Nagle przysł czar rzucony przez ptaka. Frith uświadomiła sobie, że się boi i że przerażają ją właśnie oczy Rhayadera. Płonęły ciemnym ogniem — żrąca samotność, dogłębne choć niewypowiedziane doznania przepel-

niały te oczy i wychodziły z nich, kiedy patrzył na nią. Jej kobiecość pchnęła ją do ucieczki przed czymś, czego jeszcze nie rozumiała dokładnie.

— Muszę... muszę już iść — powiedziała. — Do widzenia. Cieszę się, że księżniczka zostaje. Nie będziesz już taki samotny.

Odwróciła się i odeszła tak nagle, że smutne: „Do widzenia, Frith” Rhayadera dobiegło jej uszu niby cień dźwięku nad poszumem bagiennych traw. Była już dość daleko, kiedy zdobyła się na odwagę, aby obejrzeć się poza siebie. Rhayader stał jeszcze na wale niby groteskowa ciemna plama na tle nieba.

Strach jej minął ustępując miejsca czemuś innemu, poczuciu dziwnego zagubienia, które obezwładniło ją i zatrzymało bezsilną nieomal. Po chwili poczynała ponownie iść, ale już znacznie wolniej, odchodząc od latarni i od człowieka stojącego na nasypie.

Uplęnęły więcej niż trzy tygodnie zanim Frith powróciła do latarni. Zakończył się już maj i dzień także zbliżał się ku zachodowi, powolnym złotym zmierzchem i w srebrnej poświacie księżycy, który pojawił się na wschodzie.

Kierując swe kroki ku latarni Frith powtarzała sobie ciągle, że musi przecież wiedzieć, czy gęś rzeczywiście pozostała, jak powiedział Rhayader, czy też może później odleciała. Idąc nasypem co chwila podrywała się niecierpliwie i podświadomie nieomal biegła.

Podchodząc, zobaczyła żółte światło latarki Rhayadera w dole przy małym mołu i tam też go zastała. Żaglówka leniwie hułała się na fali przypływu, a malarz załadowywał żywność, wodę, butelki whisky, narzędzia oraz zapasowy żagiel. Słyszając kroki odwrócił się i Frith zauważyła, że był blady, a jego czarne oczy, zwykle tak łagodne i spokojne, płonęły z podniecenia, pierś zaś dyszała z wysiłku.

Nagły niepokój tak opanował Frith, że zapomniała o gęsi.

— Filip! Odjeżdżasz?

Rhayader przerwał zajęcie, by się przywitać, a jego twarz jaśniała podnieceniem, którego Frith nigdy dotąd nie widziała u niego.

— Frith, cieszę się bardzo, żeś przyszła. Muszę wyjechać. Krótka podróż. Wrócę niedługo. Jego głos, zwykle tak łagodny, był chrapliwy z podniecenia.

— Dokąd musisz wyjechać?

Rhayader opowiadając zapalał się.

— Muszę jechać na Dunkierkę o 100 mil od Morza Północnego. Tam wojska angielskie zostały uwięzione na piaskach francuskich i czeka je zniszczenie ze strony atakujących Niemców.

Port w płomieniach, sytuacja beznadziejna.

Zdobył te wieści we wsi robiąc zakupy. Wszystkie holowniki, łodzie rybackie i motorówki angielskie kierują się tam, by zbierać ludzi z plaży, przewieźć do okrętów konwojujących i trawlerów, które nie mogą podплыwać do brzegu i w ten sposób przed ogniem nieprzyjacielskim uratują, kogo się da.

Frith słuchała go uważnie i czuła, że serce zamiera jej w piersiach. Rhayader opowiada, że przepłynie morze w swojej małej łodzi. Powiada, że za każdym razem może przewieźć szczęście, a nawet, choć będzie trochę ciasno, siedmiu ludzi. Pomiędzy plażą a okrętem może obracać wiele razy.

Frith była młoda, nieświadoma, nie potrafiła też wypowiedzieć się. Nie rozumiała wojny, ani tego, co zdarzyło się we Francji i nie uświadamiała sobie położenia uwięzionego wojska, ale jej serce mówiło uparcie, że za tym kryje się śmiertelne niebezpieczeństwo.

— Filip! Musisz tam jechać? Nie wrócisz! Dlaczego właśnie ty masz jechać?

Zdało się, jakby jego duch nagle wyzbył się wszelkiej gorączki razem z pierwszymi słowami, i Rhayader teraz tłumaczył jej najprostszymi słowami, jakie potrafił znaleźć, a żeby pojechała.

Przekład: J.S.  
cdn. (3)





## Prorok Daniel

Król babiloński nakazał wybrać spośród chłopców żydowskich kilku najzdolniejszych i zabrał ich na swój dwór, by się acyli mowy i pisma babilońskiego. Chciał z nich w przyszłości zrobić urzędników pracujących dla króla w podbitym kraju palestyńskim. Wśród wybranych był Daniel i trzech jego kolegów: Ananiasz, Mizael i Azariasz.

Wychowawca chłopców na królewskim dworze miał nakaz, by dobrze karmić podopiecznych, dawał więc im wino i mięso wieprzowe, którego religia żydowska zabraniała spożywać swoim wyznawcom. Daniel i jego towarzysze nie tknęli mięsa ani wina, lecz prosili o potrawy z jarzyn i owoców. Przełożony bał się, że schudną i on może mieć za to nieprzyjemności od króla, ale Daniel powiedział: „Zrób z nami próbę przez dziesięć dni a zobaczysz, że będziemy wyglądać lepiej niż inni”. I rzeczywiście, po 10 dniach twarze ich były zdrowsze i pełniejsze niż innych chłopców z pałacu. Odtąd spożywali tylko jarzyny, chleb i wodę pomni na nakazy religijne i cierpienia, jakie ponosił cały naród wzięty do niewoli. Bóg wynagrodził im hart ducha i znoszone posty, bo szybko zdobyli wielką umiejętność w mowie i piśmie, a Daniel otrzymał ponadto dar prorokowania i wykładania snów. Król widząc ich mądrość przyjął młodzieńców na służbę w pałacu.

## Sen Nabuchodonozora

Król Nabuchodonozor miał jednej nocy sen, obudził się przerażony, ale nie pamiętał, co mu się śniło. Zwołał mędrców i czarowników z całego Babilonu i nakazał im odgadnąć sen oraz wyjaśnić go. Za niespełnienie rozkazu groziła śmierć, ale nikt nie umiał odkryć nawet snu władcy. Daniel prosił króla o zwłokę i obiecał spełnić rozkaz królewski. Gorąco prosił Boga o pomoc i otrzymał ją. Poznawszy z objawienia Bożego treść snu i jego znaczenie, przyszedł do króla i rzekł: „Widziałeś, królu, posąg, którego głowa była ze złota, piersi i ramiona ze srebra, brzuch i biodra z miedzi, nogi żelazne, a stopy z żelaza i gliny. Nagle duży kamień toczący się z góry uderzył w nogi posągu i posąg

rozsypany się w proch. Kamień urosł w górę wielką i napełnił całą ziemię. Prorok Daniel wyjaśnił królowi sen, mówiąc: Ty, królu, jesteś głową tego posągu. Po tobie i twoim królestwie powstana jeszcze kolejno cztery mocarstwa na ziemi. Przyjdzie czas, gdy Bóg wzbudzi nowe królestwo, które jak ów kamień rozbije mocarstwa w proch, a samo napełni ziemię i będzie trwać wiecznie. Uważa się, że tymi mocarstwami, które rozsypały się w proch, były: Babilonia, Persja, Grecja i Rzym. Kamieniem jest Chrystus i założone przez Niego Królestwo Boże na ziemi, które się ciągle rozwija, a pełnią chwały zakwitnie w czasie drugiego przyjścia Pana Jezusa na świat.

## Młodzieńcy w piecu ognistym

Król Nabuchodonozor wystawił złotem pokryty posąg bożka Baala i nakazał, by wszyscy jego poddani na głos trąby bili pokłony przed bożkiem. Kto tego nie uczyni, zostanie wrzucony do rozpalonego pieca. Daniela nie było wówczas w stolicy państwa Babilonie. Jego młodzi towarzysze: Ananiasz, Mizael i Azariasz nie oddali pokłonu bałwanowi. Wezwani przed rozgniewanego króla, który zagroził im spaleniem w piecu, rzekli: Bóg prawdziwy wyrwie nas z pieca i z ręki twojej, a choćby tego nie zrobił, my nigdy nie będziemy się kłaniać bałwanowi! Król rozsierdził się jeszcze bardziej. Kazał napalić w piecu siedem razy więcej niż zazwyczaj i związanych młodzieńców wrzucić w rozżarzoną czeluść. W tym momencie anioł Pański wstąpił do pieca i uczynił tam chłód, pozwoliwszy by ogień przepalił jedynie więzy kępujące młodzieńców. Żar wyrzucony z pieca spalił natomiast oprawców, którzy chcieli oglądać śmierć młodzieńców w straszliwej męczarni. Młodzieńcy przechadzali się wśród płomieni i śpiewali pieśń dziękczynną Bogu. Zdumiony król rzekł: Przecież wrzuciliśmy trzech mężów związanych, a ja widzę ich czterech chodzących wśród ognia! Błogosławiony Bóg, który posłał anioła i wybawił swoje sługi. Zaiste On jest prawdziwym Bogiem!

KSIĄDZ LUKASZ

# Mikołajki

Każdego roku 6 grudnia obchodzimy dzień świętego Mikołaja, w którym obdarowujemy się prezentami, upominkami.

Jakie są źródła tej tradycji? Przypomnijmy choć w skrócie. W IV wieku naszej ery żył biskup Mikołaj, którego życiową dewizą było powiedzenie Pana Jezusa: „Niech nie wie prawica, co czyni lewica”. Słowa te w odniesieniu do biskupa Mikołaja należy rozumieć następująco: cokolwiek czynisz dobrze drugiemu człowiekowi, nie rób tego dla sławy i publicznego aplauzu, ale dla samej miłości bliźniego. Biskup Mikołaj całe swoje życie poświęcił bezinteresownemu wspomaganiu biednych. Czynił to często anonimowo, nie pragnąc ani podziękowań, ani wdzięczności. Dzielenie się wszystkim, co posiadał, z in-

nych niespodzianek i radości. Jeżeli na dzień, dwa wcześniej delikatnie napomkniemy dzieciom o zbliżających się „Mikołajkach”, na pewno one również postarają się o drobne upominki dla nas.

Ten dzień, jeżeli przebiegnie radośnie w naszym domu, wytworzy serdeczniejszą i silniejszą więź rodzinną oraz utrwali miły obyczaj, który nasze dzieci w przyszłości prześlą swemu potomstwu.

W klasie III b wszyscy wiedzieli, że Wojtek nie ma rodziców i że wychowuje go stara babcia, mieszkająca w małym domku na peryferiach miasteczka. Wojtek był zawsze cichy, jakby trochę zaleźniony. Tylko na lekcjach śpiewu ożywał się. Wszystkie dzieci z wielką przyjemnością słuchały śpiewu Wojtka. Lekcje śpiewu odbywały się w dużej auli, gdzie stało pianino. Kiedy inne dzieci biegały w



nymi, uważał za swój ludzki obowiązek. Za jego przykładem wielu innych ludzi postępowało podobnie. Stąd właśnie powstała tradycja obdarowywania się upominkami w dzień św. Mikołaja.

Ten bardzo sympatyczny dzień szczególnie lubią dzieci — stwarza on przecież okazję do tego, by dostały wymarzoną zabawkę, książkę... To właśnie dzieci najbardziej niecierpliwie czekają na „Mikołajki” i — pamiętajmy — bardzo zasmucone są dziecięce serduszka, gdy rodzice zapominają o tym święcie podarunków. A przecież największym wynagrodzeniem dla rodziców jest widzieć jasne iskierki szczęścia w oczach swoich dzieci.

Pomyślmy również o tym, że dając prezenty naszym dzieciom uczymy je pięknego zwyczaju obdarowywania innych, sprawianie innym mi-

czasie przerwy po podwórzu, Wojtek przychodził do auli i delikatnie uderzał w klawisze pianina. Słuchając dźwięków instrumentu przymykał oczy i zdawało się, że nic już na świecie nie istnieje dla niego poza tymi dźwiękami...

Na początku listopada nauczycielka języka polskiego poleciła dzieciom napisać wypracowanie pod tytułem: „Moje największe marzenie”. Najlepsze wypracowania pani odczytała głośno. Było między nimi również wypracowanie Wojtka. Wojtek napisał, że jego marzeniem jest mieć taki instrument muzyczny, który mógłby zawsze nosić przy sobie i grać na nim w każdej chwili.

Minęło kilka tygodni. Nadszedł dzień świętego Mikołaja. Kiedy Wojtek wszedł do klasy, już z daleka zauważył na swojej ławce podłużną paczuszkę obwiązaną czerwoną wstążeczką. Długo trzymał ją w rękach, zanim zdecydował się odpakować. W paczuszce były słiczne, lśniące organki. Dziecko zabiły się w oczach. Rozejrzał się po klasie: wszystkie dzieci zycielwie uśmiechały się do niego.

— Komu mam podziękować za taki wielki prezent? — zapytał Wojtek.

— Świętemu Mikołajowi! — odkrzyknęły dzieci.

Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1668. J-60.

Nr indeksu 37477





## Górnik

Przed jednym z domów w Warszawie węgiel z wozu zrzucano. Szedł górnik w czapie z piórami, siedł i na chwilę przystanął.

Popatrzył na czarne bryły, ręką do brył dotknął lekko. I oczy mu zaświeciły do tego węgla czarnego.

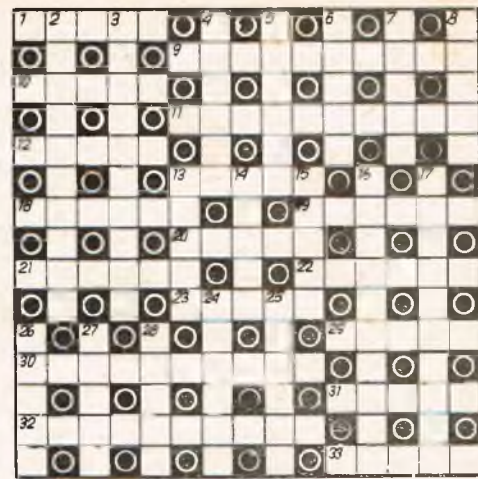
Cóż, człowiek kocha swą pracę — i ty, i ja, i górnicy. A taki wóz to, mój bracie, kawałek Śląska w stolicy.

Górnik nam bardzo pomógł, on kraj nasz w węgiel wzbogaca. Węgiel w przemyśle i w domu to jego sława i praca.

KONSTANTY GAŁCZYŃSKI

## Górnicza gwara

- bajedy — bajki, opowieści
- bezroczek — przednówek
- Biała Niedziela — Niedziela Palmowa
- chałpa — chałupa
- Czarny Śląsk — Śląsk przemysłowy, Zagłębie Górniczne
- dziolszki — dziewczynki
- kamrat — druh, kolega
- kłobuczki — czapki
- komora — sypialnia
- mataczka — tratwa
- mendliczek — snop zboża
- miech — worek
- stracić się — zagubić się
- przykludzić — przyprowadzić
- roztomilny — przemiły, uroczy
- siedlak — gospodarz, rolnik
- skubaczka — wspólne darcie pierza
- starka, starzynka — babka
- starzykowie — dziadkowie
- szwarny — żwawy, wesoły
- zawdy — zawsze



## KRZYŻÓWKA NR 48

**POZIOMO:** 1) rywalizuje z „Mazowszem”, 9) statek do torowania drogi innym statkom wśród lodów, 10) cywilna warta, 11) ojezyczna Wilhelma Tella, 12) część grzyba, 13) do siekania mięsa, 18) objawia się bólem gardła, 19) część całości, 20) z konopiami w porzekadle, 21) kuzyn hieny, 22) osąd, zdanie, 23) pierwszy kapłan izraelski, 29 żeton, liczman, 30) pióra pokrywające ciało ptaka, 31) członek Kościoła grekokatolickiego, 32) kuzynka pomarańczy, 33) matecznik.

**PIONOWO:** 2) wyznaczenie zapoczątkowane przez Lutra, 3) pozycja, 4) coś z pościeli, 5) staromodny kosmetyk, 6) pozostałość po ściętym drzewie, 7) zespół stałych pracowników, 8) część instytucji, 13) powierzchnia wody, 14) warzywo, 15) odcinek, bon, 16) mieszkanka jednego z nowych miast wojewódzkich, 17) śmigłowiec, 24) przychodzi z jedzeniem, 25) przedmiot, budynek, 26) dawna trąba wojskowa obszyta w skórę, 27) nazwa, tytuł, 28) część tchawicy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 48”. Do rozlosowania:

### NAGRODY KSIĄŻKOWE

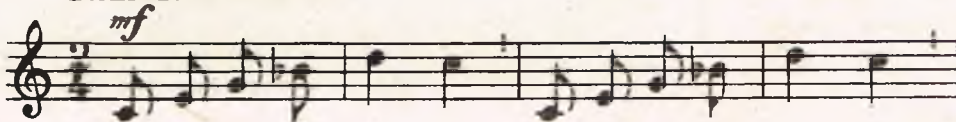
Rozwiązanie krzyżówki nr 42

**POZIOMO:** Dawid, biczownicy, burta, astronomia, bulla, skwar, hangar, osemka, obraz, lotnik, Goliat, astma, umiar, rezerwista, stryj, kanonierka, orkan. **PIONOWO:** akumulator, inteligent, piasek, szarża, gwint, firma, dywan, sroka, wkręt, różga, deklamator, akwamaryna, spiszek, motyka, gryka, szyna, grunt.

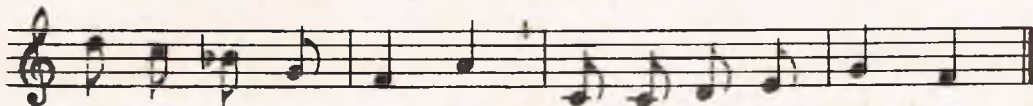
Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Janina Backa z Komorowie, Mieczysław Nowak z Poznania i Marianna Alama z Warszawskiej Woli. Nagrody prześlemy pocztą.

## GÓRNICY, GÓRNICY

### Umiarkowanie



1. Gór - ni - cy, gór - ni - cy, co wę - giel ko - pie - cie,
2. Na świe - cie, na świe - cie sło - ne - czko tak grze - je,



1. pod zie - mią sie - dzi - cie, o świe - cie nie wie - cie.
2. a u was w ko - pa - lni pot czę - sto się le - je.

Przed laty na Śląsku gospodarowali przemocą Niemcy. Dzieci śląskie musiały wtedy chodzić do niemieckich szkół, gdzie surowo karano za każde polskie słowo. Ale dzielni Ślązacy zawsze pamiętali, że Śląsk to prastara polska ziemia. Swojej mowy strzegli jak największego skarbu. Starsi przekazywali młodym i dzieciom śląskie pieśni i starodawne zwyczaje. Prawie w każdym domu w bogato malowanych skrzyniach leżały starannie ułożone piękne śląskie stroje.

Tak to Ślązacy bronili się przed niemiecczymi. Wreszcie chwycili za broń i przepędzili wroga ze swej ziemi. Dziś w Katowicach stoi wspinały pomnik Bohaterów Śląskich —

uczestników śląskich powstań. Starzy Ślązacy przyjeżdżają tu chętnie z wnukami do swych krewniaków na górnice święto Barburki. Napatrzyć się nie mogą uroczystym pochodom, pięknym strojom górników, słuchają skocznych melodii. Wspominają, jak to dawniej na Czarnym Śląsku było.

Ze śląskich miast i wsi, znad Wisły, Odry i Nysy niosą się śląskie pieśni przez cały kraj. Śpiewa je sławny na całym już świecie Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, śpiewają je polskie dzieci w szkole i na wakacjach. Oto nuty jednej z tych dawnych piosenek, które można posłyszeć tam i dziś.

